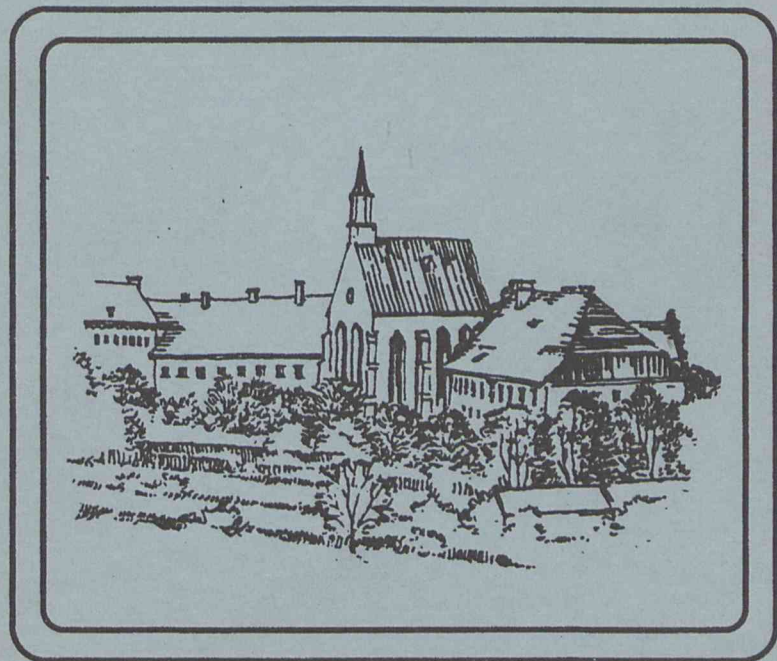


1956.9.11

Wydawnictwo Literackie
Lwów

Śląskie Zeszyty Krajoznawcze



ik 66

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ WROCŁAWSKI
KOMISJA KRAJOZNAWCZA

ZBYCZNYM TABELNYM NAKŁADY

ŚLĄSKIE
ZESZYTY KRAJOZNAWCZE

IK 66

Wrocław, marzec 1993

Zespół redakcyjny: Eugeniusz Rachwalski
Jerzy Załęski

Redaktor odpowiedzialny zeszytu: Jerzy Załęski

Korektor współpracownik: Andrzej Rumiński

Redaktor techniczny: Piotr Dacko

Odpowiedzialna za kolportaż: Irena Koziół

Na okładce: Zamek w Raciborzu.
Rys. Artur Kwaśniewski

© Oddział Wrocławski PTTK

Skład i łamanie: Oficyna Wydawnicza SUDETY Oddziału Wrocławskiego PTTK
50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. 44-26-95

Adres redakcji: Oddział Wrocławski PTTK, Komisja Krajoznawcza
50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. 303-44

Krzysztof R. Mazurski

ZBYGNIEW TADEUSZ MARTYNOWSKI

(5.11.1908 r. w Laszkach Murowanych
– 12.01.1993 r. w Krakowie)

Wybitny dolnośląski krajoznawca i szermierz polskości nadodrzańskich ziem urodził się pod Drohobyczem w woj. lwowskim w wielodzietnej rodzinie nauczycielskiej. Po I wojnie światowej wstąpił do słynnego podówczas klasycznego gimnazjum oo. Jezuitów w Chyrowie, a po zdaniu matury w 1928 r. podjął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Na skutek gruźlicy musiał je przerwać i po wyleczeniu kontynuował naukę już na Wydziale Filologii Polskiej i Słowiańskiej UJ. W jej trakcie rozpoczął działalność przewodniczką w akademickim oddziale Towarzystwa Szkoły Ludowej pod przewodnictwem znanego archeologa R. Jamki, oprowadzając wycieczki po Krakowie od 1932 r. W siedem lat później uzyskał stopień magistra w specjalności dialektologia. Wysoki poziom pracy dyplomowej na temat wybranych dialektów polskich na Podolu zwrócił uwagę prof. Kazimierza Nitscha, który jednak dopiero po wojnie mógł Go pełniej wykorzystać. Równocześnie Martynowski został uczestnikiem szkoły rysunku Stanisława Szukalskiego, która skupiała twórców czerpiących inspiracje z prapolskich, słowiańskich tradycji, co silnie wpłynęło na ukształtowanie Jego osobowości. Niestety, wybuch kolejnej wojny przerwał tę działalność i we wrześniu 1939 r. skierował do rejonu koncentracji na Wołyniu, gdzie przebywał do 17 września. Szczęśliwie udało Mu się przedostać na Podkarpacie. Niemal na samym początku zaczął organizować dla młodzieży gimnazjalnej tajne nauczanie, kontynuowane aż do wyzwolenia, w leśniczówce w gm. Tryńcza (pow. przeworski). Będąc członkiem Armii Krajowej brał udział w ubezpieczeniu akcji dywersyjnych na szlaki komunikacyjne prowadzące na wschód. W trakcie przewożenia mel-dunku do Krakowa został pewnego razu zatrzymany i dotkliwie pobity, co stało się przyczyną poważnego uszkodzenia jednego ucha, nasilające się w miarę

lat. Wcześniejsze pozbycie się jednak meldunku sprawia, że brak dowodu na tego rodzaju działalność. Szczęśliwym trafem doszła już wtedy znajomość jez. niemieckiego, pozwalająca swobodnie recytować obszerne fragmenty „Fausta” przesłuchującemu Go gestapowcowi, dodatkowo przeważała szalę. Zafascynowany bowiem tym Niemiec uwolnił zatrzymanego po półrocznym wcześniejszym pobycie w więzieniu. Martynowski wrócił do lasu i swojej leśnej szkoły. Cały czas interesuje się, prowadząc naukowe notatki, dialektami północno-wschodniej Rzeszowszczyzny. W 1944 r. wstąpił w związek małżeński.

Po wyzwoleniu brał udział w tworzonych przez AK strukturach administracyjnych, ale po rozwiązaniu placówki AK w Tryńczy w sierpniu 1945 r., wskutek coraz większego zagrożenia ze strony komendy wojsk radzieckich i UB, wyjechał do Krakowa, podejmując pracę na UJ. W jej ramach prowadził badania dialektyczne na Górnym Śląsku. W 1945 r. przyjechał wraz z prof. Nitschem do Polanicy-Zdroju na konferencję dotyczącą zagospodarowania Ziemi Kłodzkiej. Urzeczony jej pięknem w rok później (20 lipca) przeniósł się do Łądka-Zdroju wraz z żoną i rocznym synem. Przystąpił od razu do organizacji gimnazjum, ucząc w nim później polskiego, historii, angielskiego i rosyjskiego. Wraz z M. Ciężkowskim (geolog Uzdrowiska Łądek-Zdrój) i bratem Władysławem w 1947 r. założył koło PTT, później przekształcone w Oddział PTT w Polanicy-Zdroju. Pierwszym dokonaniem było wyznakowanie szlaku niebieskiego w Górach Białskich i ponazywanie obiektów na nim. Był też członkiem-założycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej w 1947 r. W latach 1947-48 ZG PTTK delegował Go do Podkomisji Sudeckiej, współpracującej z rządową Komisją Ustalenia Nazw Miejscowych i kierowanej przez dr. Mieczysława Orłowicza. Jego nienaukowe i apodyktyczne podejście w sprawach ustalenia brzmienia polskich nazw przyniosło wiele błędnych nazw, co Martynowskiemu nie dawało spokoju do końca życia.

Toponomastyka stanowiła jedną z głównych Jego pasji, skutkująca rozlicznymi odczytami, wystąpieniami na różnych spotkaniach i propozycjami nazewniczymi. Wiele z nich zostało wprowadzonych do obiegu poprzez opublikowane prace, zwłaszcza przewodniki.

Aresztowany we wrześniu 1948 r. w czasie znakowania szlaku w okolicy Borówkowej pod zarzutem kontaktów z Czechami, wyszedł na wolność dopiero w grudniu dzięki wstawiennictwu starosty kłodzkiego Zbigniewa Kulczyckiego. W 1951 r. zmarła żona. W cztery lata później ożenił się powtórnie z córką znanego malarza krakowskiego Erwina Czerwenki. W 1956 r. opuścił Łądek na sześć lat, prowadząc życie w Krakowie, ale ze stałym kontaktem z Ziemią

Kłodzką. Po powrocie znów podjął pracę nauczyciela w szkołach Łądka, Stronia Śląskiego, Kłodzka i Bystrzyca Kłodzkiej. Z uwagi na swe „nieprawomyślne” wówczas poglądy zaczął być odsuwany od pracy z młodzieżą, kończąc karierę zawodową jako bibliotekarz w łądeckiej szkole podstawowej i przechodząc na przedwczesną emeryturę w 1968 r. Od tego czasu całe Jego życie wypełnione zostaje krajoznawstwem, perygrynacjami po całej Polsce, wzbogacaniem zbiorów Etnograficznej Zbiornicy Muzealnej „Arka”, jak nazwał swój dom w Łądku-Zdroju. Ocalone rzeźby i ich ułamki, stare druki i obrazy, znajdowały tu schronienie, będąc podziwiane przez rzeszę bliskich Mu i najczęściej nieznanymi osob. Swoją arcybogatą wiedzą o Sudetach, a w szczególności Ziemi Kłodzkiej, zaangażowaniem i mrówczą pracą wpisał się w krajobraz tego regionu. Już za życia zaczęła owiewać Go legenda, która nabrała swoistej mocy wskutek przeżywania w ostatnich latach najczęściej w Krakowie, przy intensywnej pracy naukowej i przy rozległych planach autorsko-badawczych. Niestety, te wspaniałe plany zostały rozwane tragiczną śmiercią pod kołami samochodu w Krakowie. Życzeniem Jego wszakże było spocząć w ukochanym Łądku, co miało miejsce 19 stycznia br.

Ktoś powiedział o Nim: święty Słowianin. Pasują doń słowa, podkreślające przywiązanie do słowiańskich korzeni oraz świętość rozumianą nie jako doskonałość, ale jako prawość mającą swe źródło w wierze i osobistej pracy.

Sprawował wiele różnych funkcji w PTT i PTTK, zwłaszcza w Oddziale „Gór Bialskich” w Łądku-Zdroju. W latach 1970-76 był członkiem Dolnośląskiej Komisji Krajoznawczej. W 1971 r. jako jeden z pierwszych na Dolnym Śląsku otrzymał tytuł instruktora krajoznawstwa regionu, w 1974 r. – IK Polski, a w 1976 r. – Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa. Był też przewodnikiem sudeckim II kl. – nigdy nie miał cierpliwości pozafatwiać formalności. Skromny, inwiligowany (zwłaszcza od sierpnia 1980) przez SB, nie doczekał się wielu zaszczytów. W 1972 r. wyróżniony został złotą Odznaką Honorową PTTK, w 1975 r. Medalem 100-lecia Polskiej Turystyki, w rok później – Ekslibrysem Krajoznawcy Bibliofila i Plakietką Zbiorów Krajoznawczych, a w 1980 r. – Złotym Krzyżem Zasługi.

Krzysztof R. Mazurski

O NAZEWNICZYCH INTERPRETACJACH ZBYGNIĘWA MARTYNOWSKIEGO

Co jakiś czas, prawda, że rzadko, pojawiają się uwagi krytyczne w sprawie różnych nazw terenowych podanych w przewodnikach po Ziemi Kłodzkiej, autorstwa Zbygniewa Martynowskiego i mojej osoby. Osoby, zgłaszające zastrzeżenia lub wręcz głęboką dezaprobatę dla niektórych z nich, nie poznały najczęściej mego współautora. A wielka szkoda, bo był to bez wątpienia wielki człowiek, o wielkim sercu dla Sudetów, zaś w szczególności dla Ziemi Kłodzkiej. Był, bowiem zmarł tragicznie 12.01.1993 r. w Krakowie i w tydzień później spoczął w ulubionym przez siebie Łądku-Zdroju. Znajomość z Nim pozwoliłaby zrozumieć pewne rzeczy. Po pierwsze tę, że jako filolog-dialektolog z wykształcenia, przez pewien czas asystent UJ, studiujący też historię sztuki, dostarczył materiałów natury humanistycznej do pisanego przez nas przewodnika po wspomnianym regionie, ja zaś – przyrodniczych. On nie może teraz wdać się w dyskusję i wyjaśnienia, więc osobiście jestem w stanie tylko wyjaśnić zaistniałą sytuację – bo dyskutować z oczywistych względów nie mogę. Wszakże to Jakub Bohme usłyszał: Pilnuj, szewcze, kopyta! Po drugie, mogę tylko wskazać na swoistą metodę interpretacyjną Zbygniewa Martynowskiego. Otóż historycy ogólnie, po części można zaliczyć do nich i onomastów, dzielą się z grubsza na dwie grupy. Pierwsza traktuje wszystkie zapisy tylko literalnie, zaś historia jest jedynie zapisem faktów – i nic więcej nie widzi poza pozostałości pergaminy czy butwiejące karty rejestrów. Druga grupa usiłuje przebić się poza sam zapis, zrozumieć jego istotę, intencję, spróbować wyobrazić sobie czas i okoliczności wydarzeń. Że jest to często subiektywne? Na pewno, ale czy rozum człowieka można potraktować jak dysk komputera, dającego zatrzymać się w dowolnej chwili? Do tej właśnie drugiej grupy należał mój współautor. Toponomastyka w ogóle jest dyscypliną młodą, dotąd brak absolutnie

pewnych metod i w pełni zadowalających wyników. Martynowski usiłował przedrzeć się przez skorupę zewnętrznych zapisów czy brzmień. Mniej wdawał się w formalne udowodnione podobieństwa, bardziej zdawał się wierzyć w logikę transformacji językowych (polsko-czesko-łacińsko-niemieckich co najmniej na tym terenie) i logikę topografii. Stąd każdą wątpliwą nazwę usiłował zrozumieć poprzez ogląd terenowy. Nie rozstrzygając poprawności Jego ineterpretacji posłużmy się tylko jednym przykładem. Oto nazwę Bardo uznani, uniwersyteccy językoznawcy wywodzą od berdo=wzgórze. Martynowski zadawał pytanie (zastanówmy się, czy aby przypadkiem nie miał On racji): Jaki jest sens nazywać coś od góry, skoro wokół są same góry? Nazwa z reguły stanowi jakiś topograficzny wyróżnik w terenie. Niestety, tak usilnie przez niemal pół wieku zgłębiający tajniki nazw sudeckich i dolnośląskich (dotarł do materiałów, których owi profesorowie nawet nie przeczywali), nie publikował swych rozważań w czasopismach specjalistycznych ani nie robił kariery naukowej. Trzeba wiedzieć, że w polskiej nauce ciągle obowiązują zasady: Nieobecny nie ma racji i liczą się przede wszystkim stopnie naukowe. Jakże więc skromny (bo takim był z charakteru) magister mógł konkurować z profesorami? Tak czy inaczej, dzięki Niemu do obiegu weszło kilkadziesiąt nazw terenowych z Sudetów. Miałem w tym swój udział też, bo trzeba jakoś ponazywać wiele bezimiennych (brak było nawet niemieckich nazw) potoczków czy górtek, wiele wniósł Marek Staffa. Kilka lat temu opracowałem kartotekę, liczącą dobrze ponad 400 haseł, w oparciu o nowszą literaturę przewodnikową i przekazałem Pracowni Języka Polskiego Instytutu Śląskiego w Opolu. Może będzie wykorzystana w „Słowniku etymologicznym nazw geograficznych Śląska”. Kto chce bliżej poznać poglądy Zbygniewa Martynowskiego, musi teraz skorzystać z pozostawionej, niezbyt obfitej Jego publicystyki krajoznawczej lub porozmawiać z Jego bratem Władysławem, mieszkającym w Łądku-Zdroju, też interesującym się tą problematyką.

Wybitny (i uznany, choć też dyskusyjny – z powodu wcześniej podanego) onomasta Stanisław Rospond, nieżyjący od dawna profesor UW, sam krytycznie przyznawał, iż przy nadawaniu nazw na Śląsku po 1945 r. popełniono sporo błędów. Ilość niewłaściwie ustalonych z nich szacował na około 15%. Czyż można się dziwić, że nie dawało to spokoju Martynowskiemu? I czy należy odrzucić wszystko, co On zaproponował? Potrzebni są tu fachowcy i im zostawmy ten problem – jeżeli zechcą go w ogóle podjąć. Mnie osobiście przypadły do gustu dwie ładne, moim zdaniem, rekonstrukcje. Obie odnoszą się do zamków. Oto Śnielinek zamiast oficjalnej Szczerby, oznaczającej w istocie wzgórze, na którym wznoszą się ruiny, oraz Czajków zamiast potworkowatej

i absolutnie nic nie znaczącej poniemieckiej Czochoy. Jak z nimi było, to już pisaliśmy oboje, więc nie ma co powtarzać. Jako jedyny kontrargument Martynowski słyszał w zasadzie tylko jeden: Tyle (?) już lat upłynęło, nie można zmieniać nadanych nazw. Nie można? A co się dzieje w Polsce od 1989 r? Lepiej konserwować językowe knoty lub poniemieckie cudactwa niż się przyznać do błędu i naprawić go? Wystarczyłoby dwadzieścia-trzydzieści lat, by „nowa” nazwa wyparła poprzednią. A co do rekonstrukcji nazw czy nazwisk historycznych, to temat dla właściwych specjalistów.

Julian Janczak

WOJNY ŚLĄSKIE

Od początku lat czterdziestych XVIII wieku sprawa państwowej przynależności ziemi śląskiej stała się jednym z istotnych zagadnień polityki europejskiej. W październiku 1740 roku, po śmierci cesarza Karola VI, wielojęzyczna monarchia austriacka, do której należał podówczas także cały Śląsk, znalazła się w nader trudnej sytuacji politycznej.

Nie wszystkie bowiem potencje europejskie chciały uznać prawa Marii Teresy (1717-1780) do tronu cesarskiego. Pod adresem państwa austriackiego popsywały się też z różnych stron najrozmaitsze roszczenia terytorialne – jedne mniej lub bardziej uzasadnione, inne całkowicie wyssane z palca. Pretensji takich nie omieszczały zgłosić również Prusy, właśnie pod adresem ziemi śląskiej. A trzeba wiedzieć, że ówczesny Śląsk był jedną z nabogatszych prowincji rozległych posiadłości habsburskich.

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia 1740 roku, jednak dla mieszkańców Śląska nie były one radosne. 16 grudnia bowiem wojska świeżo kreowanego wojowniczego króla pruskiego, Fryderyka II (1712-1786), przez swoich okrzyczanego Wielkim Frycem, w sposób podstępny wkroczyły w rejonie Krosna Odrzańskiego na ziemię śląską.

Rozpoczęły się ciężkie i długotrwałe zmagania między dwoma obcymi, niemieckimi państwami o tę bogatą i ludną prowincję, położoną niemal w samym centrum Europy. Obie strony miały sprzymierzeńców, przeważnie niezbyt wiernych. W wyniku tych walk jednego władcę niemieckiego zastąpił drugi władca niemiecki, tyle tylko, że bodaj jeszcze gorszy.

Zmagania prusko-austriackie toczone w latach 1740-1742 przeszły do historii jako tak zwana pierwsza wojna śląska. Wojska pruskie posuwały się w szybkim tempie w głąb kraju, zresztą – ogólnie biorąc – bardzo słabo bronionego przez skromne siły austriackie. Już na Nowy Rok stanęły one pod stołecznym Wrocławiem i w Świdnicy, a 8 lutego 1741 roku dotarły aż na Przełęcz Jabłonkowską w Beskidzie Śląskim.

Tak więc w ciągu niespełna dwu miesięcy pod władzą Fryderyka II znalazła się niemal cała ziemia śląska. Austriacy utrzymali w swych rękach jedynie parę twierdz, choć później sytuacja militarna walczących stron jeszcze kilkakrotnie się zmieniała.

W marcu 1741 roku dobrze uzbrojone i solidnie wyszkolone wojska pruskie po dłuższym oblężeniu zdobyły gwałtownym szturmem twierdzę głogowską. Również niewielkie załogi namysłowskiego zamku oraz Otmuchowa stawiały przeciwnikowi zacięty opór, tak że miasta te zostały zajęte dopiero po krótkich wprawdzie, ale krwawych bojach oblężeniowych.

W Beskidzie Śląskim tudzież na Górnym Śląsku rozpoczęła się ponadto nader ruchliwa antypruska partyzantka. Wojna przybierała na zaciętości i okrucieństwie.

Natomiast bez walki, już od początku 1741 roku, oddziały pruskie zapewniły sobie swobodny przemarsz przez potężnie ufortyfikowany Wrocław, który ogłosił dość formalną i problematyczną neutralność.

Aliści z początkiem kwietnia 1741 roku silna armia austriacka ruszyła spod Ołomuńca i poprzez Bruntal, Złote Hory, zagrożoną oblężeniem twierdzę nyską oraz Grodków wdarła się głęboko na Śląsk. 10 kwietnia główne siły pruskie stoczyły z nią wielką bitwę pod wsią Małujowice, położoną nieopodal Brzegu, po jego zachodniej stronie. Przeciwnicy stanąwszy naprzeciw siebie mieli po przeszło 20 000 żołnierzy. Bitwa – mimo niezbyt chwalebnej postawy Wielkiego Fryca, który po rozbiciu pruskiej kawalerii po prostu czmychnął z pola walki – zakończyła się jednak wiktoria Prusaków.

W niespełna miesiąc później skapitulowała broniona przez Austriaków twierdza brzeska. 10 sierpnia wojska pruskie uciekając się do podstępu obsadziły definitywnie Wrocław. Jego mieszkańcom odebrano broń. Skończyła się rzekoma „neutralność” stolicy Śląska. W ostatnim zaś dniu października, po machinacjach Fryderyka II, poddała się również twierdza nyska, a po tygodniu, 7 listopada, stany śląskie złożyły pokornie butnemu królowi pruskiemu uroczysty hołd.

Na początku 1742 roku wojska pruskie wraz z armiami wspierającymi wdarły się na sąsiadujące ze Śląskiem Morawy i do Czech. W ostatniej zaś dekadzie kwietnia tego roku, po długotrwałej obronie, poddała się Prusakom potężna twierdza kłodzka.

Wojna stopniowo wyczerpywała siły osaczonych z wielu stron Austriaków. W czerwcu i lipcu 1742 roku prowadzono już rokowania. Zakończyły się one zawarciem wielce korzystnego dla Prusaków pokoju wrocławsko-berlińskiego. Po przeprowadzeniu rozgraniczenia, 20 stycznia 1743 roku, pogodzone stro-

ny wręczyły sobie w Głuchołazach dokumenty ratyfikacyjny. Natomiast 14 sierpnia tego roku w stołecznym Wiedniu nastąpiło oficjalne wyrzeczenie się przez stany korony czeskiej wszelkich praw do odstąpionych monarchii pruskiej części prowincji śląskiej. Całą sprawę zamknięto przekazaniem archiwów.

Na mocy postanowień pokojowych znaczna większość ziemi śląskiej wraz z całym hrabstwem kłodzkim (tak nazywano wówczas Kłodzyczynę) dostała się w ręce Prusaków. Nowa granica państwowa przecięła łańcuchy gór sudeckich. Na ziemiach leżących na północ od niej rozpoczął panowanie monarcha pruski.

Pod władzą Marii Teresy pozostały jedynie niewielkie skrawki Śląska. Były to: niemal cały Śląsk Cieszyński, południowe partie księstwa opawskiego i karniowskiego tudzież południowa część należącego do biskupów wrocławskich księstwa nyskiego. Dodajmy, że w zasadniczych zarysach granica ta przetrwała aż do naszych czasów.

Opanowaną część ziemi śląskiej Prusy traktowały jako odrębne księstwo. Miała ona też własnego ministra, podlegającego bezpośrednio królowi. Oficjalnie jednak otrzymała nazwę prowincji śląskiej. Już w latach czterdziestych XVIII wieku władze pruskie wprowadziły tu nowy podział administracyjny. Zajmująca około 37 300 km² prowincja dzieliła się na dwa tak zwane departamenty kameralne: większy wrocławski i mniejszy głogowski. Te z kolei składały się z powiatów. W sumie było ich wtedy 48.

Fryderyk II był zadowolony z wyniku wojny, gdyż zaraz na początku usadowienia się na berlińskim stołcu królewskim poszerzył swoje posiadłości o nową, kwitnącą prowincję. Powiększył terytorium państwa pruskiego aż o 1/3.

Niestety, świeżo podzielonemu Śląskowi nie sędzony był dłuższy pokój. Zarówno bowiem Maria Teresa, jak i Fryderyk II wyraźnie traktowali go jako chwilowe zawieszenie broni. Cesarzowa pragnęła pomścić przegraną wojnę i odebrać utraconą ziemię. Król pruski zaś chciał umocnić się w nowej prowincji, a przy sprzyjającej okazji sięgnąć po dalsze zdobycze – resztę Śląska tudzież północne Czechy. Z ukształtowaniem całkiem nowego układu sił w tej części Europy z rozmaitych powodów nie godziły się również inne liczące się państwa europejskie. Szukano pośpiesznie sojuszników, podpisywano nowe alianse. Problem przynależności państwowej ziemi śląskiej ciągle jeszcze nie wypadł z obiegu mocno zawikłanej polityki europejskiej.

Nic zatem dziwnego, że wkrótce wybuchła druga wojna śląska. Toczyła się ona w latach 1744-1745. W sierpniu 1744 roku Fryderyk II na czele 80 000 żołnierzy uderzył na Czechy. Dowodzone przez niego armie posuwały się kilkoma kolumnami od strony Saksonii i Śląska. Już w połowie września wojska pruskie wkroczyły do stołecznej Pragi.

Mimo początkowo błyskawicznych sukcesów, przebieg działań wojennych w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej niekorzystny dla Prusaków. W listopadzie rozpoczęli oni odwrót, a potem zmuszeni byli nawet wycofać się z Czech całkowicie. W ślad za nimi podążali Austriacy i wspierający ich Sasi.

Walki przeniosły się znowu na umęczoną ziemię śląską. Poprzez Beskidy wkroczyły tutaj także oddziały węgierskiego pospolitego ruszenia, opanowując prawie cały Górny Śląsk. (Węgry należały wtedy do posiadłości habsburskich). Niebawem również twierdze w Kłodzku, Nysie, Kozłu i Brzegu przeszły w posiadanie wojsk Marii Teresy. Później jednak poczynania oddziałów sasko-austriackich stały się bardziej niemrawe.

Dopiero na początku stycznia 1745 roku wojska austriackie i saskie oraz posiłkujące ich zaciężne oddziały polskie, kozackie i tatarskie przeszły do kontrofensywy. Obie strony przygotowywały się do decydującej bitwy. Główne siły pruskie stanęły warownym obozem w pobliżu Barda. Stąd zaś silne, wydzielone korpusy osłonowe penetrowały tereny wzdłuż prawie całych północnych stoków Sudetów. Na wschodzie zapuszczano się aż po odległy Karniów. Dochodziło do mniejszych i większych starć lokalnych. W ostatniej dekadzie maja oddziały węgierskie stoczyły z wojskami pruskimi krwawą bitwę na południe od Kamiennej Góry. Triumfowali Prusacy, ale niedługo, gdyż w ostatnim dniu maja Kamienna Góra została ponownie zajęta przez posuwające się z okolic Trutnova główne siły austriackie i saskie, które pomaszerowały stąd dalej, kierując się poprzez Bolków w stronę Strzegomia.

Nadszedł wreszcie decydujący moment. Fryderyk II zdążył zakończyć koncentrację swych sił i przesunąć je tymczasem spod Barda w okolice Świdnicy. Dnia 4 czerwca na pofałdowanych polach między Strzegomiem a Dobromierzem doszło do spotkania przeciwników. Ślamazarni Austriacy początkowo nawet nie orientowali się, że naprzeciwko nich stoi cała armia pruska. Uderzenie rozpoczęli Prusacy i kolejno rozbili wojska saskie i austriackie.

Dotkliwa klęska pod Dobromierzem załamała dowództwo austriackie, które zaniechało dalszego oporu w tej partii Śląska. Już bowiem 4 czerwca pozbawione ducha bojowego i mocno przetrzebione wojska sasko-austriackie wycofały się ze Śląska do Czech. Wkrótce w ślad za nimi na teren północnych Czech podążyły oddziały Fryderyka II.

Zamiary wydarcia z rąk pruskich ziemi śląskiej znowu nie powiodły się. Na dodatek również w zachodniej Europie sprzymierzone wojska austriackie, angielskie i holenderskie pobite zostały przez Francuzów, nastawionych przychylnie do Fryderyka II, chociaż „sympatie” te podyktowane były wyłącznie

interesem samej Francji. Szcwany Hohenzollern umiał jednak dobrze wykorzystać nawet i takie okazje.

Tymczasem oddziały pruskie stopniowo oczyszczały z jednostek przeciwnika Górny Śląsk, którego ludność, w większości katolicka, odnosiła się do nowych protestanckich zdobywców wrogo. Zażarcie broniła się załoga twierdzy kozielskiej, jednak 5 września 1745 roku i ona zmuszona została do kapitulacji. Do końca października właściwie cały Śląsk Górny znalazł się ponownie pod władzą pruską.

Wojna jednak trwała.

W ostatnich dniach września 1745 roku armia austriacka zaatakowała oddziały pruskie znajdujące się w północnych Czechach. Doszło do walnej bitwy pod Soor. Ale panami na placu boju znów pozostały wojska Wielkiego Fryca, chociaż wiktorie te przyszło im opłacić sporymi stratami. Toteż nic dziwnego, że już w połowie października Prusacy opuścili ziemie czeskie, wycofując się na Śląsk.

Rozstrzygnięcie toczonych wojny zapadło na polach Saksonii. Obawiając się wyraźnie przygotowywanej zbrojnej interwencji wojsk rosyjskich, które skoncentrowały się już w niezbyt odległej Kurlandii, Fryderyk II w listopadzie 1745 roku energicznym uderzeniem wkroczył na sąsiadujące ze Śląskiem Łużyce, należące podówczas do monarchy saskiego – naszego Augusta III. Zanim nadciągnęły armie rosyjskie, wojska pruskie 23 listopada rozbiły oddziały saskie znajdujące się pod Henrykowem Lubańskim, położonym tuż przy ówczesnej granicy śląsko-saskiej, zmuszając przeciwnika do wycofania się w głąb kraju. Ale już 15 grudnia Prusacy ponownie dopadli Sasów pod Kesselsdorfem i zadali im kolejną klęskę.

Droga na saską stolicę, Drezno, stała więc otworem. Wysłany przez carycę Elżbietę trzydziestotysięczny korpus rosyjski nie przyszedł saskiemu sojusznikowi z pomocą i pozostał w Kurlandii.

W dziesięć dni później, 25 grudnia 1745 roku, Fryderyk II zawarł pokój w Dreźnie z błyskawicznie pokonaną Saksonią. Wkrótce na warunki pokoju drezdeńskiego zgodziła się również Maria Teresa. Nie miała innego wyjścia. Podział Śląska, ustanowiony pokojem wrocławsko-berlińskim w 1742 roku, został utrzymany bez żadnych zmian. Prusacy umocnili się jeszcze bardziej w prowincji śląskiej.

Nie był to jednak koniec krwawych zmagania prusko-austriackich o ziemie śląską. Po dziesięcioletniej przerwie walki rozgorzały na nowo, z jeszcze większą siłą. Czas pokoju obie strony wykorzystały bowiem na przygotowanie do ponownej rozprawy i na znalezienie odpowiednich sojuszników. Trzecia wojna

śląska wybuchła w 1756 roku i trwała do roku 1763. Stąd też w historiografii określa się ją jako wojnę siedmioletnią. Toczyła się ona nie tylko w Europie, lecz także na innych kontynentach, w koloniach, była więc wojną światową.

30 sierpnia 1756 roku Fryderyk II na czele armii przekroczył granice Saksonii. Wkrótce dopadł i zniszczył wojska saskie zamknięte w Pirnie nad Łabą. Zaskoczeni szybkością działania przeciwnika Austriacy nie zdołali przyjąć na czas z pomocą swemu sprzymierzeńcowi. Ich wojska, spieszenie podążające na saski teatr walki, zostały pobite już w północnych Czechach, pod Lavosicami nad Łabą. August III przeniósł się do Rzeczypospolitej. Prusacy rozpoczęli bezlitosne łupienie opanowanego kraju.

Barbarzyński napad Wielkiego Fryca na Saksonię wywołał oburzenie w innych państwach Europy. Przeciwko Prusom powstała potężna koalicja na czele z Austrią, Francją, Rosją i Szwecją. Po stronie Prus stanęła natomiast kupiecka Anglia i parę drobnych państweczek niemieckich. Niebawem rozpoczęły się śmiertelne zmagania ogromnych armii. Na szczęście, w 1756 roku bezpośrednie działania wojenne ominęły Śląsk.

Wiosną 1757 roku Fryderyk II, chcąc uprzedzić Austriaków, wkroczył do Czech. 6 maja pobił część ich wojsk pod Pragą i przystąpił do oblężenia miasta, ale na pomoc czeskiej stolicy pospieszyły główne siły austriackie, które 18 czerwca zadały Prusakom klęskę pod Kolinem. Wojska pruskie odstąpiły od Pragi i wycofały się na północ, do Saksonii. Tym razem działania militarne objęły także Śląsk.

We wrześniu 1757 roku główne siły austriackie rozbiły część armii pruskiej pod Ujazdem na wschodnich przedpolach Zgorzelca. Wkrótce podeszły one pod stołeczny Wrocław. Tymczasem 12 listopada kapitulowała twierdza świdnicka. 21 i 22 listopada broniący dostępu do Wrocławia Prusacy ponieśli dotkliwą porażkę nad Ślężą. W dwa dni później oddziały austriackie wkroczyły bez walki do opuszczonego przez przeciwnika miasta.

Jednakże triumf Austriaków był krótki. Już bowiem 5 listopada na zachodnim teatrze wojny Fryderyk II pokonał pod Rossbachelm połączone wojska Rzeszy i Francuzów, po czym spiesznym marszem, zbierając po drodze niedobitki swojej armii, skierował się wprost na Wrocław. Do spotkania wrogich wojsk doszło na płaskich polach Lutyni, położonej na zachód od podwrocławskiej Leśnicy. 5 grudnia 1757 roku Austriacy zostali tu pobici na głowę, a ocalała z pogromu skromna część ich armii poszła w rozsypkę.

Prusacy rozpoczęli oczyszczanie Śląska z resztek wojsk Marii Teresy. 19 grudnia 1757 roku w ich ręce ponownie dostał się Wrocław, a 26 – Legnica. W marcu 1758 roku wyparli oni Austriaków z hrabstwa kłodzkiego. Najdłużej

opór stawiała twierdza świdnicka, którą oddziały pruskie zdobyły szturmem dopiero 16 kwietnia.

Tymczasem do działań wojennych przystąpiły wojska rosyjskie. W styczniu 1758 roku opanowały one Prusy Wschodnie i zajęły Królewiec, a z początkiem lata zaatakowały Kostrzyn i Frankfurt nad Odrą. Prusacy jednak pozbiali się. Fryderyk II już 25 sierpnia stoczył pod Sarbinowem zwycięską bitwę z Rosjanami i zmusił ich do wycofania się do sąsiedniej Rzeczypospolitej. Austriacy zaś mimo odniesionej 14 października wiktorii nad wojskami pruskimi pod Hochkirch na Łużycach nie zdołali opanować twierdzy nyskiej i kozielskiej. Późną jesienią znowu prawie cały Śląsk znalazł się w pruskim posiadaniu.

Walki toczyły się więc ze zmiennym szczęściem, a ich końca nie było widać.

Z nastaniem lata 1759 roku wojska rosyjskie podjęły nową ofensywę na ziemi lubuskiej. 24 lipca Prusacy ponieśli klęskę pod Kijami koło Sulechowa. Do decydującego spotkania doszło jednak dopiero 12 sierpnia pod Kunowicami, położonymi na prawej stronie Odry nieopodal Frankfurtu. Armia Fryderyka II została wprost rozgromiona przez połączone siły rosyjsko-austriackie. Z 48 000 żołnierzy posiadanych przez niego przed bitwą wieczorem po walce zostało mu niespełna 3000 ludzi. Jednak sprzymierzeni nie wykorzystali w pełni odniesionego sukcesu. Co prawda Austriacy opanowali Drezno, ale zwycięzcy spod Kunowic, mimo ogromnej przewagi liczebnej, zrezygnowali z zamiaru oblężenia twierdzy głogowskiej i pod koniec września ponownie wycofali się na teren Rzeczypospolitej na leża zimowe.

W następnym roku sprzymierzeni znów podjęli próbę opanowania całego Śląska. 23 czerwca 1760 roku Austriacy rozbili korpus pruski pod Kamienną Górą, a 26 lipca skapitulowała przed nimi twierdza kłodzka. Nie powiodły się natomiast zamiary zdobycia twierdzy kozielskiej, a przede wszystkim wrocławskiej. Dowódca austriacki nie czekając na przybycie sił rosyjskich przystąpił do oblężenia Wrocławia, ale – po kilku dniach – na wieść o nadciągającej pod samym Fryderykiem II odsieczy odstąpił od miasta.

15 sierpnia doszło do starcia pod Legnicą, gdzie osaczony król pruski rozbił część sił austriackich i wymknął się z zamykającego się pierścienia. Pod koniec roku w rękach wojsk austriackich pozostawała tylko część Górnego Śląska oraz Kłodzyczyna. Na nic więc zdały się solidne ciągi, jakie sprawiły Prusakom wojska rosyjskie na polach Brandenburskich, które na jesieni 1760 roku wkroczyły nawet do Berlina.

W kolejnym roku wojny ziemia śląska stała się znowu głównym teatrem działań militarnych. Miały one jednak dość dziwny przebieg, gdyż zarówno

Austriacy i Rosjanie, jak i Prusacy raczej unikali decydującego spotkania. Jedynym większym sukcesem wojsk austriackich było ponowne zdobycie 1 października 1761 roku twierdzy Świdnickiej.

Początek 1762 roku przyniósł istotne zmiany polityczne. 5 stycznia zmarła caryca Elżbieta, a carem został Piotr III, fanatyczny wręcz adorator Fryderyka II. Nic zatem szczególnego, że wojska rosyjskie najpierw zaprzestały walk, a 5 maja podpisano układ pokojowy, w myśl którego Rosja nie rościła do Prus żadnych pretensji. Zmiana na tronie carskim, który w lipcu tego roku objęła Katarzyna II, nie wpłynęła na sytuację. Austria pozostała osamotniona.

W lipcu 1762 roku Prusacy pokonali po raz kolejny wojska austriackie pod Burkatowem na przedpolach obleganej Świdnicy. W połowie sierpnia udaremnił próbę odsieczy dla tej twierdzy w bitwie stoczonej między Dzierżoniowem a Piławą. Wreszcie 9 października zmusili do kapitulacji uparcie broniących się w Świdnicy Austriaków.

I na tym w gruncie rzeczy zakończyły się działania wojenne w toczonej ze zmiennym szczęściem od 1756 roku wojnie. W jej końcowej fazie los okazał się jednak łaskawszy dla znacznie chytrzejszego Fryderyka II.

Po siedmiu latach krwawych walk Maria Teresa, opuszczona przez wszystkich sojuszników, którzy tymczasem lepiej lub gorzej pozałatwiali swoje interesy, zrozumiała, że Fryderyk II nie da się pokonać. Ten zresztą zdołał przetrzymać – jak widzieliśmy – napór wielu potęg europejskich, nie licząc ich pomniejszych aliantów. Cesarzowa zwróciła się więc do elektora saskiego z prośbą o pośrednictwo w zawarciu pokoju. *Vae soli!* Tak, biada temu, kto samotny.

Król na propozycję tę odpowiedział wprawdzie językiem zwycięzcy, ale ogłosił, że jest gotów do pojednania, gdyż szczerze pragnie przerwania rozlewu krwi. Nawet „wspaniałomyślnie” zrzekł się odszkodowania za zniszczenia wojenne. Jedynym warunkiem był pokój honorowy. Strona austriacka w zasadzie na wszystko się godziła. Nie miała wyboru, choć pragnęła odzyskać przynajmniej wciskające się w jej czeskie posiadłości hrabstwo kłodzkie. Gotowa była ofiarować za nie odpowiednią rekompensatę pieniężną i terytorialną, lecz Fryderyk propozycje te kategorycznie odrzucił, oświadczając, że nie ustąpi tu ani z jednej wsi.

Pertraktacje pokojowe nie trwały długo, zaledwie kilka tygodni. Odbyły się w Saksonii, w elektorskim zamku myśliwskim Hubertusburgu, wznoszącym się na lewym brzegu rzeczki Doellnitz, dopływie Łaby. Prowadziło je bez zbędnych korowodów i ceremonii trzech mężów stanu: austriacki radca dworu von Kollenbach, pruski radca poselski von Herzberg oraz saski tajny radca von Fritsch. 15 lutego 1763 roku zawarto traktat pokojowy, zamykający wojnę siedmioletnią.

Odetchnęła cała Europa. Matki przestały wreszcie drżeć o synów, narzeczone o ukochanych, chłopci o żywy i martwy dobytek, zasiane pola. Przez siedem bowiem lat każdy dzień, w którym przychodziła pocztą, był dla tysięcy matek i żon dniem wyczekiwania na najstraszliwszą wiadomość, paraliżującą ciało i umysł. Dzieci pozapominały ojców. Liczby owdowiałych kobiet oraz osieroconych dzieci szybko przekroczyły grube tysiące. Tylko w 16 głównych bitwach same Prusy straciły 180 000 ludzi. Straty wszystkich walczących potencji przekroczyły milion osób. Zresztą, dokładnie nikt ich nie policzył. A ile było kalek!

Zwycięskiego Fryderyka wojna kosztowała aż 123 000 000 reichstalarów (na Śląsku za jednego krajowego barana płacono wtedy do dwóch talarów). Wojenne długi cesarzowej wynosiły 100 000 000 talarów. Nie wszyscy jednak na wojnie – jak to zwykle bywa – stracili. Tylko w Niemczech, na terenie których rozegrały się główne działania wojenne, walczące różnojęzyczne armie zostawiły około 500 000 000 talarów. Oczywiście, kto zarobił – ten zarobił, ale wyniszczenie mas było ogromne i powszechne.

Wiele obszarów niemal zupełnie opustoszało. W licznych miejscach nieuprawiane przez lata pola zatraciły swój rolniczy charakter. Tam, gdzie ludzie jeszcze pozostali, częsty był widok kroczących za plugiem kobiet. Zniszczenia objęły wiele krajów. Najwięcej bodaj ucierpiały niektóre części Brandenburgii i Pomorza. W leżącej na zachodzie Hesji pewien oficer dopiero po przejechaniu siedmiu wsi natknął się na żywego człowieka – kaznodzieję, gotującego garść znalezionej przypadkowo fasoli.

„Zły los” oszczędził jedynie koronowane głowy monarchów – głównych sprawców i kierowników tych krwawych walk, bowiem ani jednemu z nich – mimo ponoszonych klęsk – nie stała się właściwie żadna widoczna krzywda.

Cóż zatem dziwnego, że pragnienie pokoju było powszechne. Także Fryderyk był zadowolony z pomyślnego zakończenia... pertraktacji pokojowych. Podziękował nawet specjalnie von Herzbergowi. A było za co. Zdecydowana wszak większość ziemi śląskiej (łącznie z całym hrabstwem kłodzkim) pozostała przy Prusach.

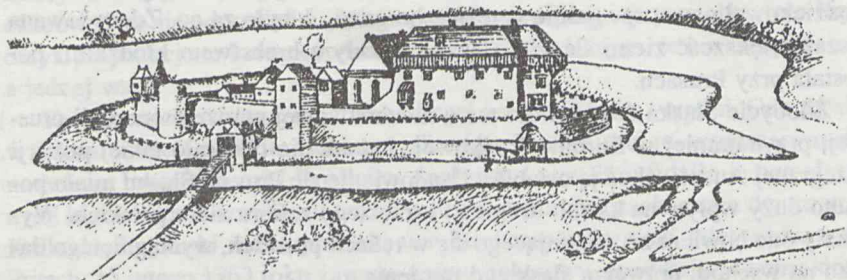
Zdobycie Śląska decydowało też o mocarstwowej randze monarchii pruskiej, przynajmniej w Europie środkowej. Jednak nie odebrało takiej pozycji przegranej Austrii, choć ją osłabiło. Usadowienie się Prus na Śląsku miało ponadto duży wpływ na kształt drugiego i trzeciego zaboru ziem polskich. Wynikały one bowiem ze znajdującego się w rękach pruskich, wyciągniętego daleko na wschód, prawego, śląskiego ramienia.

Bogusław Czechowicz

PÓZNOGOTYCKIE KAFLE PIECOWE Z ZAMKU W RACIBORZU

Raciborski zamek od dawna przykuwał uwagę badaczy. Interesowano się jednak głównie znajdującą się w jego obrębie kaplicą, a właściwie (do początku XV w.) kolegiatą p.w. św. Tomasza Kantuańskiego, wzniesioną po 1288 r. jako pomnik zgody zawartej między księciem Henrykiem IV Probusem a biskupem wrocławskim Tomaszem II. Spór ów, który przeobraził się w otwarty konflikt zbrojny obu stron, zakończony został właśnie w Raciborzu, u stóp grodu księcia Przemysława raciborskiego¹. Miejsce pojednania upamiętnia ludowa, murowana kapliczka słupowa z figurą św. Jana Nepomucena, stojąca przy ulicy Głęboczyckiej, na terenie dawnej osady Stara Wieś (dziś przedmieście Raciborza).

Ten okres dziejów zamku, koniec XIII w., splatający się z tak dramatycznym wydarzeniem w historii Śląska, przyćmił inne wieki egzystencji raciborskiego grodu. Może to i poniekąd słusznie, aczkolwiek nie należy zapominać, że sporo działo się tutaj u schyłku średniowiecza. Ku bliższemu spojrzeniu na ten właśnie okres skłaniają odkryte latem 1990 r. na raciborskim zamku późnogotyckie kafle piecowe. Ich liczba, około 100 sztuk², plasuje ów zespół jako największy na Śląsku i w Polsce, z tego okresu rzecz jasna. Warto



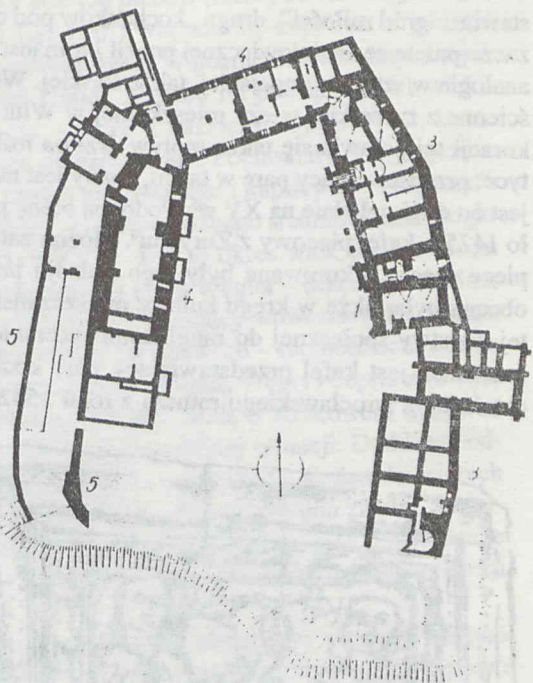
Ryc. 1. Zamek w Raciborzu – rysunek W. Saebischa z pocz. XVII w. (wg M. Kutznera).

więc bliżej przyjrzyć się owemu odkryciu, tym bardziej, że kilkanaście kafli jest już od ponad roku eksponowanych w Muzeum w Raciborzu, mieszczącym się w dawnym kościele dominikanek. Pozostałe, znajdując się w rękach konserwatorów, odzyskują swój dawny wygląd.

Kształt i rozmiary kafli są różne, od wydłużonego prostokąta, po kwadrat. Wszystkie pokryte są zieloną glazurą. Niektóre z nich prezentują bardziej ozdobny typ niszowy, tj., zawarte na nich sceny figuralne są jakby cofnięte w głąb; zaś na pierwszym planie, u góry znajdują się ażurowe kompozycje przypominające maswerki – typowy element dekoracji gotyckich

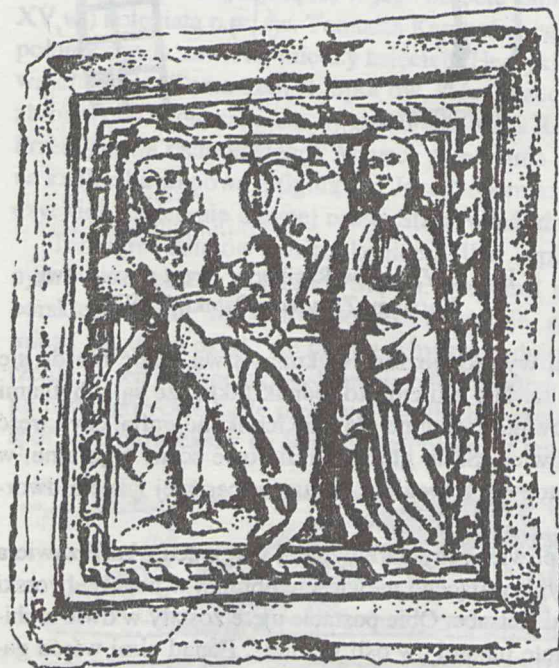
okien. Kafle przedstawiają wysoki poziom wykonawstwa, choć nie da się ukryć, iż arcydziełami nie są. Nie zmienia to jednak faktu, że są zabytkami bardzo interesującymi. Na uwagę zasługuje głównie ich ikonografia, czyli treść zawartych na nich przedstawień. Są to głównie reliefowe sceny figuralne, w przeważającej części wiążące się z kręgiem kultury rycerskiej i życia dworskiego.

Najciekawsze są niewątpliwie sceny narracyjne. I tak, jeden z kafli zawiera przedstawienie rycerza przygrywającego niewieście ubranej w bogaty dworski strój, niczym biblijny Dawid Betsabe. Obie postacie ujęte zostały w dwie architektoniczne arkady zamknięte łukami „w osli grzbiet”. Ponad nimi wśród gałęzi, dostrzec można siedzącego ptaszka. Inna, nie mniej sielankowa scena, przedstawia rycerza z damą pod drzewem (a raczej gałęzią, która drzewo symbolizuje). Oba te przedstawienia opiewają miłość dworską. Pierwsza przed-



Ryc. 2. Zamek w Raciborzu – rzut piwnic (wg Katalogu Zabytków Sztuki, T. VII).

stawia „ogród miłości”, druga „kochanków pod drzewem miłości”. Są to wątki zaczerpnięte ze średniowiecznej poezji i romansów rycerskich³. Mają też liczne analogie w sztuce europejskiej, także śląskiej. Wspomnieć tu można malowidła ściennie z rycerskiej wieży mieszkalnej w Witkowie koło Szprotawy⁴. W dekoracji tej pojawia się także motyw drzewa miłości. Kafel o podobnej tematyce, przedstawiający parę w tańcu, znany jest także z terenu Czech. Datowany jest on dość ogólnie na XV w⁵. Podobną scenę przedstawia pochodzący z około 1425 r. kafel piecowy z Zurychu⁶. Można zatem wnosić, iż średniowieczne piece często dekorowane były tego rodzaju przedstawieniami. Tematyka ta obecna była także w kręgu kultury mieszczańskiej, będąc wyrazem aspiracji tej warstwy społecznej do rangi stanu rycerskiego. Przykładem już z okresu renesansu jest kafel przedstawiający parę kochanków („Liebespaares”) pochodzący z wrocławskiego ratusza z roku 1542⁷.



Ryc. 3. Kafel piecowy z zamku w Raciborzu, z przedstawieniem kochanków pod drzewem miłości. Zbiory Muzeum w Raciborzu (Rys. A. Kwaśniewski).

Na kaflach z Raciborza odnajdujemy także patronów rycerskiego stanu: św. Jerzego walczącego ze smokiem oraz św. Krzysztofa. Przedstawienia te są już bardzo typowe, szczególnie sceny ze św. Jerzym uznać wypada za niemal obiegowy element dekoracji gotyckich i renesansowych pieców⁸. Galerię postaci na raciborskich kaflach uzupełniają: wizerunek św. Katarzyny oraz anioła (archanioła?).

Datowanie tego rodzaju zabytków wyłącznie w oparciu o cechy formalne zawsze sprawiało pewne trudności. Niełatwo na podstawie analizy cech stylowych określić czas ich powstania dokładniej, niż na 2 połowę XV w.

Wstawienie do raciborskiego zamku nowych pieców (raczej dwóch niż jednego, zważywszy na ogólną liczbę ok 100 kafli) wiązało się zapewne z jakimiś pracami przy jego rozbudowie lub modernizacji. W piśmiennictwie dotyczącym obiektu przyjął się pogląd, że pod koniec XV lub na początku XVI wieku zamek otrzymał nowe fortyfikacje – mury z basztami łupinowymi, które zastąpiły starsze drewniano-ziemne obwarowania⁹. Pochodziły one jeszcze z końca XIII w., z czasów budowy zamku murowanego i kaplicy św. Tomasza¹⁰. Wydaje się, że ufortyfikowanie zamku w okresie późnego średniowiecza mogło nastąpić w latach siedemdziesiątych XV w. Był to okres walk toczonych na tym między innymi terenie przez stronników króla Węgier – Macieja Korwina, oraz orędowników polityki projagiellońskiej. Panujący wówczas w Raciborzu książę Jan III zw. Młodszym z Przemyślidów opawsko – raciborskich, czując się stale zagrożonym przez potężnych rywali (Polska, Węgry) często zmieniał swoją orientację polityczną. Lawirując między Budą a Krakowem utrzymywał księstwo, nie uniknął jednak konsekwencji niestabilnej sytuacji. Dotkliwie odczuł interwencję zbrojną wojsk węgierskich na początku lat siedemdziesiątych XV w.¹¹. Być może więc to skłoniło księcia do ufortyfikowania zamku. Otrzymał on wtedy kamienne mury wzmocnione basztami łupinowymi. Fortyfikacje takie, jak i bardziej nowoczesne – bastejowe – były już w tym czasie na Śląsku zjawiskiem dość powszechnym¹².

Wątpliwe natomiast, by przebudowy systemu obronnego zamku dokonano wcześniej, zaś po śmierci Jana III w 1493 r. księstwo raciborskie stopniowo traciło na znaczeniu. Władzę sprawowała wdowa po nim – Magdalena opolska (do 1501 r.), następnie synowie Jana: Mikołaj i Jan IV (obaj do 1506 r.), oraz najmłodszy i bezdzietny, do tego kaleki Walentyn (+1521).

Ustalenie powyższe być może poddane zostanie rewizji w wyniku dokładnych badań samego zamku, jeśli jednak jest ono trafne, to także w latach siedemdziesiątych XV w. powstać mogły piece, z których pochodzą zachowane kafle. Tematyka jaką zawierają szczególnego znaczenia nabiera w powiązaniu z zaślubinami Jana III z Magdaleną opolską w 1478 r.¹³. Podobne okoliczności, zawarcie związku małżeńskiego, towarzyszyły powstaniu wspomnianych już malowideł o podobnej treści w wieży mieszkalnej w Witkowie koło Szprotawy, starszy o około ćwierćwiecze¹⁴.

Wcześniejsze datowanie kafli można chyba odrzucić, bowiem do 1464 r. władzę w Raciborzu sprawowała księżna Małgorzata, wdowa po zmarłym w 1456 r. Wacławie i matka Jana III. Można wątpić, by rządy księżnej – wdowy stwarzały odpowiedni klimat do zaistnienia w zamkowych wnętrzach przedstawień opiewających dworską miłość. Rozważać można, jako czas powstania

kafla, lata późniejsze niż rok 1478, nie wydaje się jednak, by wykraczał on poza ostatnią ćwierć XV w.

Mimo, iż znamy same kafle, niewiele wiemy o wyglądzie wnętrza zamkowych z tego czasu.

Najstarsze opisy zamku pochodzą dopiero z końca XVI w. W jednym z nich czytamy m.in.:

„Zamek w Raciborzu leży przed Odry; od Odry idzie odnoga w kierunku tartaku i młyna zamkowego. Jest on całkowicie otoczony wodą oraz niskim murem, który jednak od strony Odry ma wejście. Przy wejściu zniszczonym stoi wartownia i drewniana izba. Obok mieści się stare wejście do zamku. Tuż przy nim stoi kościół z zakrystią, bardzo zniszczony, o spękanych murach. Nad nim jest komora i strych. Przed kościołem jest piwnica, jednak nie sklepiona, oraz więzienie. Dalej jest piwnica na wino i dwie sklepione piwnice na piwo. Z tyłu jest komora kuchenna oraz pomieszczenia sklepione. Nad piwnicami o piętro wyżej jest sala, przy niej po prawej ręce jest izba z dwoma sklepieniami i sypialnia, naprzeciw znajduje się duża sala, w której urzęduje sąd ziemski, przy niej jest sklepione pomieszczenie, obok jest mała izdebka i mała sypialnia. Na wyższym piętrze jest duża sala, izba i sypialnia, naprzeciwko jest komora, nad którymi dach jest dobry, z trzema dobrymi pustymi komorami i zbrojownią. Z tyłu jest budynek z zegarem. Naprzeciwko tego budynku jest wielka sklepiona kuchnia, obok komora mieszkalna i przedsionek. Na dole duża stajnia. Od trzeciej strony jest sklepiona składnica z przedsionkiem, a obok dwie stajnie. Na górze jest komora



Ryc. 4. Kochankowie pod drzewem miłości, fragment malowidła ściennego w wieży mieszkalnej w Witkowie k. Szprotawy z pocz. 2 poł. XV w. (rys. A. Kwaśniewski).

mieszkalna i duży strych. Następnie znowu stara izba i drewniana komora, obok stare mury z dwoma sklepieniami. Wszystko jest kryte gontem i dobrze zabezpieczone przed deszczem i wartownicy mogą obchodzić zamek dookoła. Jednak w wielu miejscach mury są bardzo popękane. Zachodzi pilna potrzeba ich naprawy..."¹⁵.

Po śmierci wspomnianego Walentyna w 1521 r. księstwo raciborskie ponownie dostało się we władanie Piastów, jednak na krótko. Dziedziczący je brat Magdaleny, książę opolski Jan, zmarł bezpotomnie w 1532 r. O sukcesję po nim walczyli m.in. Hohenzollernowie, jednak ich przejście na luteranizm udaremniło te starania, stracili bowiem cesarskie poparcie. Tymczasem raciborski zamek nie mając gospodarza podupadał. W 1567 r. powstał tu istniejący do dzisiaj browar¹⁶.

Zamek i kaplica św. Tomasza, dawna rezydencja Piastów i Przemyślidów, przedstawiają obecnie widok raczej opłakany. Dzieje się tak już chyba zresztą od końca XVI w. czego końcowy fragment cytowanego wyżej opisu najlepszym dowodem. W trakcie późniejszych przebudów rozebrano skromne zresztą zamkowe obwarowania (zachował się do dziś



Ryc. 5. Św. Krzysztof na kaflu z raciborskiego zamku. Zbiory Muzeum w Raciborzu (rys. A. Kwaśniewski).

niewielki fragment muru od strony Odry). Dawną świetność – co by nie rzecz – prowincjonalnego dworu książęcego dokumentują jednak późnogotyckie kafle, eksponowane w części w raciborskim muzeum. Obejrząc w nim można także m.in. późnogotycki nagrobek Jana III i Magdaleny z około 1495 r.¹⁷, oraz... jedyną chyba w Polsce tak dobrze zachowaną mumię egipską¹⁸. Być może zresztą atrakcji przybędzie, albowiem w dawnym, czternastowiecznym kościele dominikanek, siedzibie powstałego w latach dwudziestych naszego wieku muzeum¹⁹, prowadzone są obecnie prace archeologiczne. Na ich ostateczne wyniki, które już teraz zapowiadają się dość ciekawie, trzeba jednak jeszcze poczekać.

PRZYPISY

¹ M. KUTZNER, *Trzynastowieczna kaplica zamku w Raciborzu. Architektoniczny pomnik wydarzenia politycznego*, „Rocznik Historii Sztuki”, XVII (1988), s.43-54 (tu starsza literatura).

² Według informacji uzyskanych w Muzeum w Raciborzu.

³ Za pomoc w zinterpretowaniu ikonografii kafli dziękuję p. Jackowi Witkowskiemu z Katedry Historii Sztuki U.Wr.

⁴ Opieram się tu na niepublikowanych badaniach Jacka Witkowskiego, któremu dziękuję za ich udostępnienie.

⁵ J. RICHTEROVÁ, *Středověké kachle*, (Praha) 1982, s. 49, nr kat. 347. tab. 61. Za udostępnienie tej książki dziękuję p. Arkadiuszowi Dobrzynieckiemu.

⁶ *Spätmittelalter und Beginnende Neuzeit*, Hrsg. J. Białostocki, Berlin MCMLXXII, (Propyläen Kunstgeschichte, Bd. VIII), s. 337, il. 354.

⁷ K. STRAUSS, *Schlesische Keramik*, Strassburg 1918, (Studien zur Deutschen Kunstgeschichte, H, 254), s. 72, Tab. IX.

⁸ J. RICHTEROVÁ, op. cit., nr kat. 129-162, tab. 35-37. Znany jest też późnogotycki kafel ze św. Jerzym z Legnicy, zob. K. STRAUSS, op. cit., s.72, Tab. IX.

⁹ M. KUTZNER, *Trzynastowieczna...*, s. 43; tenże, Racibórz, Wrocław 1965, s. 40, 60; tenże, *Studium nad kulturą artystyczną Raciborza*, (w:) *Szkice z dziejów Raciborza*, praca zbior., Katowice 1967, s. 370-374; G. GRUNDMANN, *Burgen, Schlösser und Gutshäuser in Schlesien, Bd 1. Die mittelalterliche Burgruinen, Burgen und Wohntürme*, Frankfurt am Main 1982, s. 51-52. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. VII, Województwo opolskie, red. T. CHRZANOWSKI, M. KORNECKI, z. 13, opr. ciż sami, Warszawa 1967, s. 32-33.

¹⁰ J. K. KOZŁOWSKI, M. KUTZNER, *Sprawozdanie z prac archeologiczno-wykopaliskowych prowadzonych w obrębie zamku raciborskiego*, (w:) *Terenowe badania archeologiczne na Opolszczyźnie*, Opole 1963, s. 39-40.

¹¹ W. DZIEWULSKI, *Dzieje Raciborza od najdawniejszych czasów do zaboru Śląska przez Prusy*, (w:) *Szkice z dziejów...*, tytuł cyt., s. 74.

¹² Zob. J. ROZPĘDOWSKI, *Późnogotyckie rezydencje na Śląsku*, (w:) *Sztuka i ideologia XV wieku*, red. P. Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 493-520; M. PRZYŁĘCKI, *Modernizacja systemu obronnego miast Dolnego Śląska w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, XXV (1980), z. 3-4, s. 203-216; oraz prace w tomie: *Bastejowe fortyfikacje w Polsce*, (Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, Nr. 9, Seria: Studia i Materiały, Nr 3), Wrocław 1975.

¹³ B. CZECHOWICZ, *Die Kunststiftungen der Fürsten von Ratibor im Spätmittelalter*, referat wygłoszony 16.09.1992 r. na seminarium poświęconym historii Śląska w Gesamteuropaisches Studienwerk we Vlotho (Westfalia) (przewidziane do druku).

¹⁴ Zob. przyp. 4.

¹⁵ Opis pochodzi z: *Ratiborisches Urbarium 1595 J.*, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. Rep. 35, I. 97-e, fol. 51-52. Cyt. za: M. KUTZNER, *Studium...*, s. 372-373. Nieco skromniejszy opis zamku zawiera też *Rattiborisch Urbary 1567*, (w:) *Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z lat 1566 i 1567*, wyd. i opr. R. Heck, J. Leszczyński, Wrocław 1956, (Urbarze śląskie, t. I), s. 75-76.

¹⁶ (b.a.) *420 lat browaru w Raciborzu*. Katowice 1987.

¹⁷ Na ten temat: B. CZECHOWICZ, *Późnogotycki nagrobek pary książęcej w dawnym kościele dominikanek w Raciborzu*, „Opolski Rocznik Muzealny”, t. X (1992), s. 31-54; tenże, *Późnogotycki nagrobek Jana III i Magdaleny – księżstwa raciborskich w dawnym kościele dominikanek w Raciborzu*. „Karkonosz”, 1/8 (1993), (w druku).

¹⁸ P. PORWOŁ, *Mumia egipcjanki*. Racibórz 1992.

¹⁹ J. KOZŁOWSKI, *Muzeum w Raciborzu w latach 1945-1964*, (w:) *Szkice...*, tytuł cyt., s. 443-458.

Romuald M. Łuczyński

BIBLIOTEKA MAJORACKA W KSIĄŻU, GABINET SZTUKI, ARCHIWUM

Wiele rodów magnackich w całej Europie gromadziło przez wieki książki tworząc w ten sposób wielkie biblioteki, z których część stała się nawet bibliotekami narodowymi. Również na Śląsku istniały księgozbiory, z których dwa największe i najcenniejsze to biblioteka rodziny Schaffgotschów w Cieplicach Śl., licząca w 1931 r. 75 862 tytuły¹ oraz rodziny v. Hochbergów w Książu, której zbiory w 1909 r. wynosiły ok. 45 000 tomów²

Początki biblioteki książkowej (Reichsgräfllich von Hochbergische Majorats – Bibliothek zu Fürstenstein) sięgają r. 1609, kiedy to Konrad III v. Hochberg, swoim testamentem z 2 grudnia, zapisał niewielki księgozbiór bo liczący ok. 170 książek, oprawnych w jasną skórę, synowi Krzysztofowi³.

Okres wojny trzydziestoletniej i lata następne nie były pomyślne dla rozwoju biblioteki. Dopiero za Konrada Ernesta Maksymiliana przeniesiono książki do północnego skrzydła w nowej części zamku, wykazując tym zainteresowanie dla warunków, w jakich książki przechowywano.

Pierwszy katalog zbiorów opracował w pocz. XVIII w. Gottlieb Milich, przygotowaniem drugiego zajął się w 1720 r. Gotfryd Kirstein, nauczyciel domowy dzieci v. Hochbergów, a trzeciego Wilhelm Charisius w 1727 r.⁴

Biblioteka podręczna liczyła wtedy 3014 tomów. Konrad Ernest Maksymilian wykazywał duże zainteresowanie kolekcjonerskie i ciągle powiększał zbiory, nie tylko biblioteczne. Z tego względu w r. 1731 przeznaczył na księgozbiór i inne zbiory pięć pomieszczeń w południowej części zamku⁵. Ich ściany ozdobiono freskami malowanymi przez Feliksa Antoniego Schefflera. Książki znalazły miejsce w dwóch pomieszczeniach. Ustawiono je na specjalnie do tego celu wykonanych drewnianych regałach, zrobionych przez świdnickiego rzemieślnika G. A. Hoffmanna⁶.

Biblioteka Konrada Ernesta Maksymiliana liczyła ok. 7500 tomów, a znała-

zły się w niej książki zakupione m.in. z książęcej biblioteki w Oleśnicy, od pastora Benjamina Schmolcka ze Świdnicy, od oo. Paulinów we Wrocławiu (Panlinischen Büchernachlass). Większość dzieł dotyczyła teologii, historii i prawa⁷.

Syn poprzedniego, Henryk Ludwik Karol v. Hochberg, kontynuował dzieło ojca. Na jego zlecenie świebodzicki notariusz Hallmann opracował kolejne katalogi – alfabetyczny i specjalistyczny. Po bezdzietnej śmierci Henryka Ludwika Karola w 1755 r. Książ objął w posiadanie jego kuzyn, Jan Henryk IV z Roztoki, który posiadał już tam swoją bibliotekę. Połączył więc ją z ksiąską. Syn jego, Jan Henryk V, powiększył księgozbiór m.in. o bibliotekę M. Johanna Henryka Russera z Miszkowic⁸.

W r. 1701 zmarł w Szczawnie Zdr. mandatariusz v. Hochbergów, Johann Gottlieb Klose, który w testamencie zapisał wiele swoich silesianów bibliotece w Książu⁹.

22 maja 1782 r. w chwili śmierci Jana Henryka V, księgozbiór liczył już 12 882 tomy. Jego spadkobierca, Jan Henryk VI., nabył za 1400 talarów w 1804 r. bibliotekę po von Mütschefahlu, liczącą 3500 tomów, w tym 63 aldyny i 61 dużej wartości inkunabuły¹⁰.

Już w początkach ubiegłego stulecia bibliotekę można było zwiedzać, a za Jana Henryka X w określone dni dostępna była publiczności z możliwością wypożyczania książek¹¹.

W ostatnich latach XIX w. przeniesiona została do budynku bramnego, otwierając tym samym nowy etap w działalności biblioteki majorackiej, dysponowała bowiem nowoczesnym, jak na owe czasy, wyposażeniem.

Jak z powyższego wynika, księgozbiór ten był efektem starań wielu pokoleń. Niemal każdy kolejny przedstawiciel rodziny v. Hochberg wnosił swój wkład w dzieło rozbudowy i powiększania zbiorów. Przejawiało się to zarówno w kupowaniu nowych nabytków, często całych bibliotek, jak też przenoszeniem książek do nowych, lepszych, nowocześniejszych pomieszczeń w trosce o opracowywanie katalogów, zatrudnianie bibliotekarzy i kustoszy. Jeden z nich, Otto Frenzel, w latach 80-tych XIX w. poświęcił wiele czasu na skatalogowanie zasobu biblioteki, czego efektem był sześciotomowy katalog, drukowany następnie anonimowo w latach 1887-1893 we Wrocławiu¹².

Pierwszy tom, podzielony na trzy części, zawiera literaturę niemiecką. Części te z kolei dzielą się jeszcze bardziej szczegółowo: tematycznie lub chronologicznie. Z ciekawszych pozycji w tym dziale literatury niemieckiej wymienić należy 4 książki Hansa Sachsa, wszystkie z 2 poł. XVI w., 72 pozycje z twórczości Martina Opitza, w większości wydane w 1 poł. XVII w., 12 prac

Fryderyka Gottlieba Klopstocka, głównie z 2 poł. XVIII w., 9 książek Christiana Martina Wielanda z przełomu XVIII/XIX w., kilkanaście tytułów Johanna Gotfryda Herdera i 29 Johanna Wolfganga Goethego. Ponadto wiele powieści i dramatów mniej znanych pisarzy oświeceniowych takich jak np. A. G. Meissner, A. von Knigge, L. H. Nicolai, I. B. Alxinger, J. F. Jünger czy T. G. Hippel. Z romantyków niemieckich, poza wymienionym już J. W. Goethem, katalog wymienia kilka pozycji Ludwika Tiecka (w tym 12-tomowe „Gesammelte Novellen”, Berlin 1852-54), Teodora Kornera, Ernesta M. Arndta, Henryka Heinego, Karola von Holtei, 23 utwory Fryderyka Schillera, w tym kilka wydań wielotomowych oraz pojedyncze książki Adalberta von Chamisso, Novalisa, a spośród mniej znanych G. Merkela, W. Ch. Müllera, M. Kosmelego i wielu innych.

Można wspomnieć także o książkach z dziedziny kultury, wśród których katalog zawiera m.in. 10 pozycji Hermanna ks. Pückler-Muskau oraz Aleksandra von Humboldta, Gustawa Freytaga.

Tom drugi katalogu obejmuje pozostałą literaturę, a więc francuską, włoską, hiszpańską, angielską, holenderską, staroskandynawską (altnordisch), duńską, szwedzką, czeską, rosyjską, polską, węgierską i wschodnią, a wśród niej chińską, indyjską, egipską, hebrajską i arabską, a także trudną do zidentyfikowania bo określoną mianem „tartarische”.

Najliczniej reprezentowana była literatura francuska. Wiąże się to niewątpliwie z faktem, że od wieku XVIII powszechna była w środowisku arystokratycznym znajomość języka francuskiego. Mamy więc w katalogu książki najwybitniejszych poetów, pisarzy i myślicieli francuskiego Oświecenia, np. Pierre i Thomasa Corneille, Jean Baptiste Moliere, Jean du Lafontaine'a, Françoise de Fenelon'a, Alain-Rene Le Sage'a, Karola Ludwika Monteskiusza, Françoise Marie Voltera, Jean Jacques Rousseau, Pierre Auguste Bèaumarshais'a, Denisa Diderota, Jean Racine'a, François R. Chateaubriand'a. Spośród autorów późniejszych wymienionych jest kilka pozycji George Sand, Juliusza Verne'a, Eugeniusza Sué.

Jeśli idzie o piśmiennictwo włoskie, to katalog wymienia kilkadziesiąt książek z dziedziny gramatyki i historii literatury. Niezależnie od tego zawiera wiele pozycji z literatury pięknej, takich autorów jak: Alighieri Dante, Francesco Petrarca, Giovanni Boccaccio, Lodovico Ariosto, Nicolo Machiavelli, Piero Aretino, Torquato Tasso, Giovanni Battista Guarini. Jak więc widać, nie było tego wiele, doskonały natomiast był dobór autorów.

Bardzo ubogo prezentowała się literatura hiszpańska. Spośród 15 pozycji, dziesięć stanowiła literatura piękna, w tym naturalnie utwory Miquela de Cervantesa.

Znacznie lepiej wygląda angielskie piśmiennictwo, choć trudno powiedzieć, jaki wpływ na jego gromadzenie miała ks. Daisy. Poza wydawnictwami z historii literatury, słownikami i gramatykami, obecne były największe nazwiska literatury angielskiej, a więc dzieła Williama Szekspira, Johna Milтона, Aleksandra Pope'a, Horatio Walpole'a, Ossiana, Jonathana Swifta, Samuela Richardsona, Waltera Scotta (w tym wydanie 18-tomowe), Karola Dickensa, Georga Byrona. Nie brak tu także literatury popularnej, takich autorów jak Jamesa F. Coopera (39-tomowe wydanie) czy też Edwarda Lyttion Bulwera. Literatura angielska znajduje się zarówno w oryginale, jak i w tłumaczeniach niemieckich, a nawet francuskich.

Pośród innych literatur holenderska reprezentowana była przez cztery pozycje, ze staroskandynawskiej były trzy książki, z duńskiej i szwedzkiej po sześć, z czeskiej pięć, rosyjskiej cztery (w tym modny w XIX w. Iwan Turgeniew), ponadto dwie książki z literatury węgierskiej (w tym poezje Sandora Petöfi'ego) i jednaście arabskiej, wśród których baśnie z „Tysiąca i jednej nocy” w 15-tomowym wydaniu. W katalogu znajduje się również siedem poloników, które przedstawię bardziej szczegółowo.

Widzimy więc tu Ignacego Nagórczewskiego „Bibliotheca poetarum Polonorum, qui patrio sermone scripserunt”, Warszawa (1754)¹³.

Katalog wymienia także czasopismo naukowe Wawrzyńca Mitzler de Kolof „Acta litteraria regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae”, wydane w Lipsku w r. 1755¹⁴.

Kolejną polską pozycją była praca francuskiego literata, bibliografa i bibliotekarza oraz profesora w Korpusie Kadetów w Warszawie, Jana Baptysty Dubois de Jancigny, „Essai sur l'histoire littéraire de Pologne”, wydana w 1778 r. w Berlinie¹⁵.

Ciekawym polonicum było „Polnische Liedergeschichte von polnischen Kirchengesungen und dererselben Dichtern und Uebersetzen, nebst Anmerkungen aus der polnischen Kirchen- und Gelährten-Geschichte”, wydane w Gdańsku w 1744 r.¹⁶. Opublikował ją Efraim Oloff – pastor, pisarz i bibliograf z Pomorza, którego książka ta była głównym dziełem.

Popularna pisarka fransuska Stephanie de Genlis reprezentowana jest jedną książką, mającą w swoim czasie wiele wydań, mianowicie „Handbuch für Reisen de invier Sprachen polnisch, franzosisch, deutsch und italienisch”, wydana we Wrocławiu w 1807 r.¹⁷

W bibliotece książkowej znajdowało się także tłumaczenie „Pana Podstolego” Ignacego Krasickiego, wydane w Warszawie w r. 1779 pod tytułem „Herr Untertruchsess... eine polnische Originalhandschrift”¹⁸.

Jedynym dziełem w języku polskim były „Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne Andrzeja Maksymiliana Fredry, wydane we Wrocławiu w 1802 r.”¹⁹

Niewiele zatem było poloników z dziedziny literatury. Znacznie więcej ich jest, bo aż 418, w tomie szóstym, zawierającym książki dotyczące historii. Z nich większość opublikowana została po niemiecku lub łacinie, a niewielka ilość w j. francuskim, po polsku znowu tylko jedna. Reprezentowani są tu różni autorzy, zarówno polscy jak i obcy.

Wydaje się, że książki, a szczególnie polskich autorów, gromadzone były dość chaotycznie i przypadkowo. Pochodzą z różnych okresów, począwszy od wydań XVI-wiecznych, a skończywszy na latach niewiele poprzedzających wydanie opisywanego katalogu. Im książki nowsze, tym większa przewaga autorów obcych, głównie niemieckich i francuskich. Publikacje pochodzą z różnych ośrodków wydawniczych, choć naturalne jest, że znakomita większość drukowana była w Niemczech i Francji, a także w Polsce. Pewna ilość pochodzi z oficyn włoskich, holenderskich, szwajcarskich.

Ciekawe są tu dwa elzewiry*, pochodzące z r. 1627 i 1642, mianowicie „Respublica sive status regni Poloniae, Lithuaniae, Prussiae, Livoniae”²¹, dwa wydania tej samej książki.

Katalog wymienia także pewną ilość książek pochodzących ze znanych polskich drukarni XVI-wiecznych. Wśród nich było dzieło A. Ciesielskiego, „Eques Polonus” wydane w Krakowie u M. Wierzbęty w 1572 r.²² i dwa druki H. Wietora: Macieja Miechowity „Chronica Polonorum” (Kraków 1521) oraz z tego samego roku Josta L. Decjusza „Contenta”²³. Biblioteka książka posiadała także druki z pierwszej oficyny warszawskiej Łapczyńskiego, mianowicie odę Jana Kochanowskiego „De expugnatione Pollotei” (Warszawa 1580) i Stefana Batorego „Edictum Regiuni Svirensis ad milites” z r. 1579²⁴

Kolejny, trzeci tom drukowanego katalogu biblioteki majorackiej w Książu, zawiera dawną literaturę grecką i łacińską oraz nowołacińską. Większość wydań klasyków greckich i łacińskich to wydania łacińsko- lub francuskojęzyczne. Rzadsze są wydania w j. niemieckim lub greckim. Przeważają starodruki, wśród których wiele wydań XVI-wiecznych.

Z pozycji ciekawszych wymienić należy: „Les fables de Esope” (Harlem 1595 i Amsterdam 1701), Archimedesesa „Opera quae extant” (Paryż 1615) z wie-

* Elzewir, to nazwa druku, który posiada adres firmy drukarskiej, księgarskiej lub nakładowej Elzevierów, holenderskich drukarzy i księgarzy w XVI-XVII w. Elzevierowie specjalizowali się w drukach najmniejszych formatów. Książki tej firmy należą do bardzo cennych i poszukiwanych przez kolekcjonerów.

loma drzeworytami, Ptolemeusza „Geographia universalis” (Bazylea 1540) zawierająca 48 map, tegoż „Tabulae geographicae orbis terrarum veteribus cogniti” z 1698 r., zawierająca 28 map. Ponadto książki takich autorów jak Arystoteles, Herodot, Hipokrates, Homer, Pindar, Platon i innych²⁵.

Szczególnie interesujące pozycje z literatury łacińskiej to m.in. „Metamorfozy” Owidiusza ze 150 miedziorytami, wydane w Amsterdamie (bez roku) u Wilhelma Janssoniusa, to samo, lecz wydane w Norymberdze w 1687 r. u Pawła Fürsta, także ze 150 miedziorytami, rytowanymi przez Abrahama Aubry. Trzecią podobną pozycją była „Die Verwandlungen des Ovidii”, wydana w Augsburgu (bez roku) u Jo. Ulr. Krausa, zawierająca aż 226 miedziorytów.

Wiele sztychów znadowało się w książce „Bücher und Schriften von der Natur” Pliniusza, wydanej we Frankfurcie w r. 1565.

Spośród innych autorów łacińskich znajdowało się też m.in. siedem pozycji Boethiusa, dziewięć Cezara (w tym „Commentarii de bello Gallico”), wiele Cyserona, Horacego, pięć tomów Tytusa Liwiusza wydanych w 1 poł. XVI w. u Aldusa Manucjusza, kilkanaście pozycji Tacyty, kilkadziesiąt Wergiliusza, cztery Witruwiusza, w tym „Les dix livres d’architecture de...”, Paryż 1684²⁶.

Dobrowe książki znajdowały się także w dziale literatury nowołacińskiej. Było tam pięć pozycji Johna Barclaya, tyleż Joachima Camerariusza, siedemnaście Ulryka v. Hutten, cztery Tomasza Morusa, tyleż Joachima Pastoriusa (wszystkie wydane w l. 50-tych XVI w. w Gdańsku), ponadto Filipa Melanchtona, Wilibalda Pirckheimera oraz polonica, mianowicie Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Lyricorum libri IV” z r. 1660 (bez miejsca wydania) i 1682 z Kolonii oraz „Opera poetica” (Wrocław 1753). Kolejne polonicum to Ignacego Wilczka „De deo uno carmen” (Poznań 1777)²⁷.

Kolejny tom, czwarty, zawiera m.in. spis katalogów księgarskich i aukcyjnych oraz czasopisma.

Niestety, katalogów księgarskich jest niewiele i, poza wydawnictwem Kornów z Wrocławia, widać, że zebrane są dość przypadkowo. Brak w nich ciągłości. Poza wymienionym wydawnictwem Korna, znajdował się katalog T. Osborne’a na rok 1753, księgarni Meyera w Lemgo z 1783 r. i Ferdynanda Hirta z Wrocławia z r. 1837, obejmujący powieści wydane w Niemczech do poł. 1836 roku.

Dziwi brak większej ilości katalogów księgarskich i wydawniczych. Przecież biblioteka majoracka rozwijała się, dokonywano ciągłych zakupów, zarówno książek nowych jak i starszych wydań. Czyżby nie korzystano ze stałej współpracy z księgarniami? Nie wydaje się to prawdopodobne. Jedyne wytłumaczenie widzę w pominięciu nowszych katalogów w pracy O. Frenzela.

Spis katalogów aukcyjnych i bibliotek prywatnych zawiera 6 pozycji, w tym jedna interesująca nas szczególnie, ze względu na osobę właściciela, mianowicie historyka Samuela Benjamina Klozego „Catalogus bibliothecae Klosenae publice”, wydany we Wrocławiu w 1799 r.²⁸.

Zwraca uwagę stosunkowo duża ilość czasopism, głównie niemieckojęzycznych, choć także fransusko- i anglojęzycznych było niemało. Nie dziwiło, jeśli zważymy, że zarówno ks. Jan Henryk XI jak i jego syn pozostawali przez jakiś czas w służbie państwowej, co wymagało ciągłego i systematycznego czytania prasy, orientowania się w bieżącej polityce. Także prowadzenie szerokiej działalności gospodarczej zmuszało do stałego śledzenia prasy, i to nie tylko prowincjonalnej.

Najstarsze czasopisma sięgały końca XVII w. Były to francuskojęzyczne „Nouvelles de la republique des létres” za l. 1684-1701, wydane w Amsterdamie oraz 25 tomów Bibliothéque universalle et historique za lata 1686-1693, także wydane w Amsterdamie. Z kolei najstarsze czasopisma niemieckie pochodziły z pocz. XVIII w. Były to m.in. „Deutsche Acta eruditorum” (20 tomów z lat 1712-1739) i „Neue Zeitungen von gelehrten Sachen” (23 tomy z lat 1715-1738). Z późniejszych czasopism niemieckich wymienić można 120 tomów „Allgemeine Literatur-Zeitung” z l. 1792-1829 oraz 26 tomów „Magazin fur Literatur des Auslandes” z l. 1868-1880.

Należy też wspomnieć o kilku rocznikach (lata 1797-1801) doskonałego pisma angielskiego „The Spectator”.

Oczywiście najwięcej było gazet niemieckich, zarówno śląskich jak i berlińskich, szczególnie z 2 poł. ub. stulecia. W wielu przypadkach były to kompletne roczniki, zbierane często przez kilka dziesięcioleci.

Śląskie gazety reprezentowane były przez:

1. Schlesische Zeitung (Wrocław, 1840-51; 1861 tylko 2. półrocze; 1862-89)
 2. Breslauer Zeitung (Wrocław, 1845-60; 1861 tylko 1. półrocze; 1870-80, razem 73 tomy)
 3. Schlesische Presse (Wrocław, 1873, tylko 2 półrocze; 1874-77, razem 18 tomów)
 4. Provinzial-Zeitung fur Schlesien (Wrocław, 1863-1866)
- Spośród gazet berlińskich w bibliotece majorackiej znajdowały się m.in:
1. Allgemeine Preussische Zeitung (Berlin, 1833; 1835-48)
 2. Neue Preussische Zeitung (Berlin, 1871, niekompl.; 1872-76)
 3. Boersen-Zeitung (Berlin, 1874, tylko 2. półrocze; 1875-81)
 4. Die Post (Berlin, 1874, tylko 2 półrocze; 1875-81)

5. Koeniglich Preussischer Staats-Anzeiger (Berlin, 1851, tylko 2. Półrocze; 1852-71). Po zmianie tytułu od 4 maja 1871 r. wychodziła pt. „Deutscher Reichs-Anzeiger und Koenigl. Preussischer Staats-Anzeiger (Berlin, 1872-77; 1882 niekompl; 1883-89)²⁹.

Biblioteka majoracka w Książu była, jak wspomniałem wcześniej, drugą co do wielkości prywatną biblioteką na Śląsku. Gromadzono w niej od stuleci książki nie tylko ze względów czytelniczych, ale także bibliofilskich. Z tego powodu zgromadzono w Książu wiele cennych dzieł: rękopisów, inkunabułów, starodruków, z których wiele mogłoby być ozdobą najlepszych kolekcji. Te najstarsze książki wymienia piąty tom drukowanego katalogu O. Frenzela. Pisało o nich także wielu specjalistów, bowiem sława księgozbioru sięgała daleko poza teren okolic Wałbrzycha.

Dr Henryk Nentwig, bibliotekarz rodziny v. Schaffgotschów z Cieplic Śl., opublikował artykuł o obu największych magnackich bibliotekach na Śląsku, eksponując w nim to, co zawierały w sobie najcenniejszego i najciekawszego. Na co zwrócił uwagę w Książu? Przede wszystkim na najstarszy inkunabuł w tej bibliotece, mianowicie pierwsze, bardzo rzadkie wydanie Boetiusa „Die consolatione philosophiae”, drukowane w oficynie Antoniego Koburgera w Norymberdze (1473)³⁰. Poza tym na unikatowy, pierwszy tom dziennika śląskiego rycerza Jana von Schweinichena. Zwróciło także uwagę H. Nentwiga wyjątkowo cenne dzieło Fryderyka Bernarda Wenera, „Topographia oder Prodrum delineatorum ducatum Silesiae”, którego cztery tomy znajdowały się w Książu, a dwa w Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu. Niestety, do dziś zachował się tylko drugi tom, pochodzący z biblioteki ksiąskiej, odnaleziony przez pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu po wojnie. Wielka to strata, bowiem zaginione tomy zawierały najlepsze przedstawienia panoram śląskiego krajobrazu i sławnych ze swej architektury budynków³¹. Bibliotekarza z Cieplic zainteresowały także cenne źródła genealogiczne, czyli zbiory dokumentów Christiana Ezechiela, Karola Roppansa i J. J. Möllera oraz najstarszy rękopis w bibliotece, mianowicie „Sachsenspiegel” z 1320 r., w oryginalnej oprawie³².

Naturalnie, nie były to jedyne ciekawe i cenne obiekty. Wspomnieć należy jeszcze choćby o „Liber cronicarum cum figuris” Hartmana Schedla z 1497 r., o manuskrypcie z XV w., zawierającym dystynkcje saskie (Sächsischen Distinktionen), spis praw (Rechtsrepertorium) i kronikę miejską (Chronik aus dem Weichbild) oraz o starodruku augsburskim z 1522 r. „Ein schöne Cronick und Historia” z drzeworytami Hansa Scheufeleina.

Wymieniając najcenniejsze książki z biblioteki v. Hochbergów nie można

pominać kilku pozycji pochodzących z księgozbioru śląskiego reformatora Jana Hessa, zaopatrzonych w jego odręczne notatki, z herbem pierwotnego właściciela na okładkach. Wspomnieć trzeba także o tzw. „Biblii wrześniowej” (September-Bibel), drukowanej w Wittenberdze przez Melchiora Lotthera w 1522 r. Było to pierwsze wydanie na nowo tłumaczonego Nowego Testamentu, dokonane przez Marcina Lutra. Charakterystyczne były w tym wydaniu drzeworyty Łukasza Cranacha, których zabrakło w drugim wydaniu (tzw. November-Bibel). Na pewno cenny i ciekawy był zbiór pięciu tomów karykatur paryskich z l. 1870/71, zebranych przez ks. Jana Henryka XI podczas jego pobytu w Wersalu w r. 1871, oraz 18 tomów rękopiśmiennych, zawierających niemieckie i francuskie pieśni wojenne z tego samego okresu³³.

W bibliotece znajdowały się także dwa albumy Fryderyka Wilhelma Sennewalda. Jeden z nich zawierał 315 miniatur portretowych tego artysty, malowanych w l. 1784-1802, drugi z kolei 159 pejzaży (akwarele) z l. 1784-1800. Wartość zbioru Sennewalda w początkach XX wieku podał K. J. Endemann na ok. 12 000 marek³⁴.

Przełom XIX/XX w. to bardzo dobry okres w dziejach biblioteki majorackiej. W tym czasie otrzymała ona, wraz z innymi zbiorami, budynek bramny z wieżami. Przeniesiono ją tam w 1897 r. po przeprowadzeniu remontu i dostosowaniu wnętrza do wymogów ówczesnego bibliotekarstwa. Koszty przeniesienia biblioteki były dość wysokie, bowiem za okres od 1 czerwca 1896 do końca czerwca 1897 wydano na bibliotekę aż 40 770 marek i 40 fenigów. To dużo, jeśli zważymy, że w poprzednim roku rozrachunkowym wydano tylko ... 47,29 marek³⁵. Musiała to być chyba wyjątkowa sytuacja, bowiem wydatki na bibliotekę z reguły sięgały raczej tysięcy marek, jak np. w roku 1891-92, kiedy to wyniosły 14 310,56 marek³⁶. Mieściły się w tych wydatkach zapewne nie tylko wydatki na książki, ale także koszty opraw, utrzymanie bibliotekarza, koszty eksploatacyjne pomieszczeń.

Ilość książek rosła w dość szybkim tempie. Do 1902 r. mało systematycznie i dokładnie je liczone. Od tego dopiero roku postanowiono co 5 lat przeliczać książki dokładnie. Stan liczbowy biblioteki na przełomie wieków ilustruje tabela 1³⁷.

W tym okresie wypożyczano również książki na zewnątrz. Bezpłatnie, tylko za poręczeniem słownym i za specjalnym zezwoleniem właściciela można było wypożyczyć rzadkie i cenne dzieła. W l. 1882-1904 (do 29 września biblioteka była udostępniona publiczności podczas lata (od 1 kwietnia do 30 września) w środy i soboty w godz. 14⁰⁰-18⁰⁰, natomiast w zimie (od 1 października do 31 marca) w tych samych dniach, lecz krócej, bo w godz. 14⁰⁰-16⁰⁰. Od końca

Tab. 1. Wzrost liczby książek w bibliotece w Książu w l. 1874-1907

Rok	Ilość tomów
pocz. 1874	ok. 30 000
03.09.1877	31 000
27.04.1886	ok. 36 000
1893	ok. 37 000
1902	41 246
1907	44 324

Źródło: K. J. Endemann, *Die Reichsgräflich...*, Wrocław 1910, s. 39

września 1904 r. zmieniono trochę te zasady, bowiem zaczęto wypożyczać książki w sezonie letnim krócej, w godz. 16^{oo}-18^{oo}, w zimie bez zmian³⁸.

Ilość wypożyczonych książek w l. 1900-1909 ilustruje tab. 2.

Tab. 2 Wypożyczenia książek w l. 1900 – 1909

Rok	Ilość
1900/01	1425
1901/02	1362
1902/03	1622
1903/04	1593
1904/05	1987
1905/06	1939
1906/07	1534
1907/08	1641
1908/09	1575

Źródło: K. J. Endemann, *Die Reichsgräflich...*, Wrocław 1910, s. 40

Jak widać z tego zestawienia, ilość wypożyczeń ulegała różnym wahaniom, i trudno mówić o jakiejś prawidłowości. Jedno było natomiast symptomatyczne, to mianowicie, że wzrastało z roku na rok zainteresowanie biblioteką i jej zasobami uczonych i badaczy, korzystających z niej w coraz większym stopniu. Dotyczyło to zarówno okolicznych miłośników historii, jak i badaczy z dalszych ośrodków, głównie Wrocławia.

Poza możliwością wypożyczenia książek, bibliotekę można było oczywiście zwiedzać, korzystając z fachowego przewodnika-bibliotekarza. Często

zwiedzały ją zorganizowane grupy, wcześniej anonosujące swoje odwiedziny. Niejednokrotnie były to wycieczki naukowców, członków towarzystw, różnego rodzaju organizacji zajmujących się popularyzacją nauki, kultury etc.

Tak np. 11 czerwca 1899 r. bibliotekę majoracką zwiedzało ok. 50 członków Śląskiego Towarzystwa Ludoznawczego (Schlesische Gesellschaft für Volkskunde), wśród nich jego przewodniczący prof. dr Vogt i dr H. Nentwig z Cieplic. 21 listopada 1900 r. odwiedził bibliotekę dyrektor Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu, prof. dr H. Markgraf wraz z dr Partsch'em z Uniwersytetu Wrocławskiego. Prof. H. Markgraf bardzo pozytywnie wyrażał się o bibliotece stwierdzając, że niewiele prywatnych bibliotek w Niemczech może pochwalić się tak dobrymi warunkami lokalowymi i odpowiednim wyposażeniem. 9 października 1902 r. ok. 30 członków Towarzystwa im. Görresa (Görres-Gesellschaft)³⁹ obejrzało nie tylko księgozbiór, ale także tarasy, które pozwolił ks. Jan Henryk XV. zwiedzić, mimo swej obecności na zamku. W dniu 3 czerwca 1902 r. zbiory biblioteczne podziwiali członkowie Powszechnego Niemieckiego Towarzystwa Językowego (Allgemeine Deutsche Sprachverein), natomiast 12 lipca 1904 r. członkowie Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki (Vereinigung Schlesischer Bücherfreunde) a 16 sierpnia 1908 r. uczestnicy, wspomnianego w artykule zamieszczonym w *ŚZK* 65, objazdu zamków śląskich.⁴⁰

Obok biblioteki istniało w Książu bardzo bogate archiwum rodzinne (Fürstensteiner Familienarchiv), którego archiwistą 21 czerwca 1897 r. został bibliotekarz v. Hochbergów – Karl Johann Endemann. Pełnił zresztą tę funkcję honorowo, podobnie jak funkcję opiekuna społecznego dla sierot oraz urzędnika stanu cywilnego. Endemann był także przez wiele lat jednym z kuratorów Towarzystwa Muzeum Starożytności Śląskich (Vereins für das Museum schlesischen Altertümer)⁴¹.

Archiwum rodzinne zawierało olbrzymią ilość materiałów dotyczących historii niemal całego Śląska, naturalnie ze szczególnym uwzględnieniem Pogórza Sudeckiego. Z punktu widzenia tematyki były to bardzo różnorodne dokumenty. Dotyczyły takich spraw jak historia kościoła, nabywanie i zbywanie dóbr, nadawanie przywilejów przez panujących, także wszelkiego rodzaju dokumenty sądowe, materiały dotyczące przemysłu, rzemiosła i gospodarki w szerokim tego słowa znaczeniu. Naturalne, że olbrzymia część dotyczyła Książa i jego okolic. Nie brakło tam różnego rodzaju papierów genealogicznych, i to nie tylko dotyczących rodziny v. Hochbergów, czy rodzin z nimi skoligacanych. Do najstarszych dokumentów należał tzw. akt pečnizki („Die Polnitzer Urkunde”), wydany przez ks. Henryka I. 30 sierpnia 1228 r. Także

znakomita większość źródeł do historii Wałbrzycha znajdowała się właśnie w tym archiwum. Tak jak z biblioteki, tak i z archiwum można było korzystać w celach naukowych. Chętnie udostępniano zbiory do badań, których wyniki ogłaszane były drukiem.

Już w l. 70-tych i 80-tych ub. wieku, ówczesny bibliotekarz książęcy, Paul Kerber, opublikował pewną ilość prac, będących wynikiem właśnie poszukiwań i badań w bibliotece majorackiej. Były to artykuły prezentujące archiwalia książkie dotyczące historii Wałbrzycha, sądownictwa kryminalnego w dobrach książkich, historia zamku Cisy i dawnych epitafiów z kościoła pogrzebowego (właściwie kaplicy) w Sędziszowie k/ Świerzawy. P. Kerber wydał także we Wrocławiu książkę o historii zamku i dóbr książkich⁴².

Długoletni bibliotekarz i nauczyciel w miejscowej szkole, K. J. Endemann, także pozostawił po sobie pewien dorobek naukowy, będący wynikiem pracy w tutejszym archiwum i penetracji księgozbioru. Ogłosił mianowicie drukiem spis rodzin, do dziejów których w archiwum książkim znajdowały się materiały. Wśród nich było wiele nazwisk znanych nie tylko na Śląsku, ale i daleko poza nim, w tym także nazwiska o polskim brzmieniu, że wymienię przykładowo: von Arcischow Arciszewsky, Czigan von Slupsko, Paczenski von Tenczin, Napierski, von Odrowans. W „Schkesische Heimatblatt” opublikował artykuł w dwóch częściach o zasobach gabinetu sztuki i gabinetu przyrodniczego.

W grudniu 1909 r. przypadała 300 rocznica założenia biblioteki majorackiej, co stało się okazją do opublikowania w „Schlesische Zeitung” i „Der Freiburger Bote” artykułów o bibliotece. Rok później wydano u Ferdynanda Hirta we Wrocławiu, jako podarunek ks. Jana Henryka XV. v. Pless dla Towarzystwa Historii Śląska (Verein für Geschichte Schlesiens), obszerniejsze studium K. J. Endemanna dotycząca historii biblioteki v. Hochbergów⁴³.

Bibliotekarz ten udzielał się także na szerszym forum, prowadząc np. wykłady w towarzystwach naukowych. Dla przykładu podam, że w Świebodzicach wygłosił odczyt na temat „Kilku pamiątek z biblioteki w Książu”, podczas którego omówił sztambuchy Wenzela von Zedlitz z Warmatowic oraz Henryka Noah von Czettritz ze Strugi i Gideona Stiefa ze Świebodzic⁴⁴.

O bibliotece i jej zbiorach pisał także H. Nentwig, a o archiwaliach G. Koffmane. Prace wykorzystujące te archiwalia ogłaszali drukiem m.in. L. Häufler, Pflug, Ezechiel Zivier, Karl Weigelt⁴⁵.

Należy tu wspomnieć, że w tym okresie biblioteka książka, jako Fürstlich Pless'sche Bibliotheks-Verwaltung, była członkiem zwyczajnym Towarzystwa Muzeum Starożytności Śląskich. Jego członkiem był także ks. Jan Henryk XI.⁴⁶

Zbiory biblioteczne oddzielone były w Książu od zbiorów pozostałych (ga-

binetu sztuki, zbiorów przyrodniczych), choć część z nich mieściła się w różnych okresach w tym samym budynku, czy nawet tych samych pomieszczeniach. Dopiero od 1896 r. znalazły się w lewym bocznym budynku jako „Das Kunst- und Naturalienkabinett”. Gromadzone były od niepamiętnych czasów, ale porządku wielkiego wśród nich chyba nie było, bowiem dopiero w l. 80-tych XIX w. prof. Körber z Wrocławia uporządkował je i skatalogował, dzieląc na 16 działów⁴⁷, a mianowicie:

- A – dzieła sztuki, osobliwości, pamiątki
- B – przyrządy matematyczne, astronomiczne, fizyczne
- C – zbiory płyt miedziorytowych
- D – zbiory kamieni szlachetnych
- E – herbarze
- F – zbiory skorup ślimaków
- G – muszle
- H – zbiory przedmiotów z drewna
- I – kamienie
- K – wyroby z metalu i brązu
- L – skamieliny z odciskami zwierząt
- M – skamieliny z odciskami roślin
- N – zbiory wyrobów z gliny saskiej
- O – szlifowane włoskie marmury
- P – skamieliny (Baden-Durlachsche Marmorsorten)
- Q – przedmiotów z czasów prehistorycznych

Jak widać kolekcja była nad wyraz różnorodna. Ich wartość artystyczna i historyczna była różna. Przeglądając dawne przewodniki, opisy tego co się tam znajdowało i co polecano do obejrzenia, można stwierdzić, że były to w znakomitej większości przedmioty o niewielkiej wartości artystycznej. Gromadzone, jak miemam, przypadkowo przez pokolenia, stanowiły w sumie dość liczny zbiór, który jednak w jakość nie przeszedł. Oczywiście trudno jednoznacznie deprecjonować całość kolekcji. Nie wiadomo np. jakie to płyty miedziorytnicze zebrano; jeśli pierwszorzędnych grafików, to rzeczywiście mogły być wielką rzadkością, o dużych walorach artystycznych.

Odnotować warto jednak niektóre ze zgromadzonych przedmiotów, będących niewątpliwie ozdobą kolekcji i stanowiących niezaprzeczalną wartość artystyczną, naukową czy historyczną. Ciekawe były instrumenty matematyczne i astronomiczne Joh. Eggericha Iversena z Lejdy, Chapotota z Paryża, Joh. Willebranda z Augsburga, Joh. Lootsa z Berlina, globus Weigela z Jeny (1699). Z innych przedmiotów wymieniano XVII-wieczną łaskę herolda (der Herolds-

tab), wykładaną macią perłową, trzy ołtarzyki składane, jak podawano, rosyjskie. Być może jednak przynajmniej jeden z nich był polski, bowiem na trzech skrzydełkach równej wielkości (po 6 cm wysokości) znajdowały się malowidła przedstawiające Matkę Boską Częstochowską i postacie świętych. Interesująca była także szachownica z końca XVI w. pochodząca z Augsburga, wykonana z drewna hebanowego, intarsjowana kością słoniową. Cenne mogły być główki dziecięce z porcelany böttgerowskiej. Natomiast mniejszą już wartość przedstawiały trzy rysunki określone jako dürerowskie, będące jednak kopiami. Zbiory prehistoryczne zawierały m.in. urny i popielnice, być może znajdowane w okolicy przez chłopów i przynoszone do zamku⁴⁸.

Po drugiej stronie wąwozu Pełcznicy stał na wzgórzu tzw. Stary Zamek. W istocie była to budowa z końca XVIII w., wybudowana wg projektów Christiana Wilhelma Tischbeina na ruinach średniowiecznego zamczku. Była to budowla w modnym podówczas stylu „gotyckim”. Kilka sal urządzone jako muzeum pamiątek narodowych, umieszczając w nich m.in. przedmioty wiążące się z pobytem w Książu osobistości, przede wszystkim członków rodziny panującej. Formę takiego muzeum utrzymał Stary Zamek przez cały wiek XIX i później. Na przełomie wieków miejsce to przyciągało licznych kuracjuszy ze Szczawna, turystów, uczestników wszelkiego rodzaju zjazdów, sympozjów, zlotów i wycieczek, często organizowanych specjalnie w te okolice. Niewielki ten zamczek znajdował się na trasie turystycznej ze Świebodzic, przez Pełcznicę, Wąwóz Książa, Szczawienko do Szczawna Zdroju. Był to teren zagospodarowany turystycznie, jak byśmy dziś powiedzieli. Na trasie znajdowały się punkty widokowe z granitowymi ławami do siedzenia, kilka gospód, drogi były stale ulepszane i konserwowane. Również w Starym Zamku znajdowała się gospoda, będąca naturalnie własnością v. Hochbergów, ale, jak wiele tego typu placówek, oddana w dzierżawę.

Wnętrze Starego Zamku za niewielką opłatą było udostępniane publiczności. Owcześnie przewodniki wymieniały sale jakie się tam znajdowały, a więc była tam izba sądowa, zbrojownia, sala rycerska, sypialnia, salon, pokój herbaciany, pijalnia (Trinkzimmer), także sień.

Myszę, że do połowy lat 90-tych ub. wieku wyposażenie tego obiektu nie ulegało istotnym zmianom. Być może wraz z przeniesieniem zbiorów bibliotecznych i zbiorów sztuki zabrano ze Starego Zamku część przedmiotów, by umieścić je w zamku głównym (zwanym zresztą przez ówczesnych „nowym”). Świadczą o tym różnice w ekspozycjach wymienianych przez Henryka Lutschę, a przewodnikami już XX-wiecznymi. Dla przykładu podam, że autor ten podaje wyposażenie tzw. małej zbrojowni, gdzie znajdowały się m.in. kolczugi,

pancerze, męskie kapelusze z okresu wojny 30-letniej, kusze z XVI-XVII w. zdobione szyldkretem, broń i rynsztunek z turnieju, który odbył się tu w 1800 r.⁴⁹ W. Reimann natomiast w przewodniku z 1926 r. pisze, że eksponaty z małej zbrojowni znajdują się w nowym zamku. Natomiast pewna ilość militariów znajdowała się wówczas w sali sądowej. Były to kopie turniejowe, ubiory heroldów i chorągwie ze wspomnianego już turnieju. Przeniesiono także szafę na klejnoty (Schmuckschrank), w której przechowywano wyroby z hebanu i szyldkretu z pracowni bliżej nie określonego mistrza norymberskiego⁵⁰.

Z ciekawych dla ówczesnego turysty niemieckiego rzeczy, wymienić należy salę rycerską i jadalną, gdzie feldmarszałek Helmut von Moltke ucztował ze szlachtą powiatu świdnickiego, strzegomskiego i wałbrzyskiego, a także łożo, w którym spał król Ferdynand Wilhelm III z małżonką Luizą, oraz pulpit do pisania używany przez Fryderyka Wielkiego i jego łożko polowe⁵¹.

W kaplicy zamkowej, znajdującej się w jednej z wież, był ołtarz z obrazem pędzla Johanna Wilhelma Tischbeina, przedstawiającym św. Annę, której rysy twarzy podobne były do żony hr. Jana Henryka VI, Anny Emilii, de domo książęniczki v. Anhalt-Köthen-Pless. Średniowieczny wystrój ołtarza (Altarbekleidung) pochodził z Włoch, a został przywieziony prawdopodobnie przez ks. Daisy.

Na ścianach korytarzy Starego Zamku wisiały portrety rodzinne, głównie v. Hochbergów (hr. Jana Henryka I, opata z Wrocławia Franciszka Ferdynanda Antoniego) i v. Stolbergów (Luizy Krystyny), ale także starosty v. Bibran, hr. Mansfelda i innych. Można jeszcze wspomnieć o dwóch pełnych zbrojach, z których jedna należała do Kunza v. Hochberg (Konrada I.), druga natomiast do księcia brzeskiego⁵², lecz bliżej nie wiadomo do którego z tej linii Piastów Śląskich.

PRZYPISY

¹ M. IWANEK, *Biblioteka Schaffgotschów w Cieplicach Śl. Zdroju*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. XXIV, Wrocław 1986, s. 53.

² J. ENDEMANN, *Die Reichgräfllich von Hochberg'sche Majoratsbibliothek zu Fürstenstein in der ersten drei Jahrhunderten ihres Bestehens 1609-1909*, „Schlesische Zeitung”, R. 1909, (wycinki z czasopism, opracione, bez paginacji, znajdują się w zbiorach B-ki Uniwersyteckiej na Piasku we Wrocławiu). Powojenne losy biblioteki nie są znane. W B-ce Narodowej we Warszawie znajduje się niewielka ilość książek z biblioteki majorackiej w Książu, zakupiona na aukcjach lub otrzymana w darze. Prawdopodobnie żadne inkunabuły z tej biblioteki nie znajdują się w Polsce; pismo w

tej sprawie z 4 czerwca 1991 r. od prof. dr. P. Buchwald-Pelcowej znajduje się w zbiorach autora.

³ Ibid.

⁴ Ibid.

⁵ Ibid.; Przeniesienie zbiorów w to miejsce możliwe było dzięki wcześniejszej rozbudowie zamku w l. 1718-1725, por. K. KALINOWSKI, *Architektura doby baroku na Śląsku*, Warszawa 1977, s. 242.

⁶ J. ENDEMANN, op. cit.

⁷ Ibid.

⁸ Ibid.

⁹ Ibid.

¹⁰ Ibid.

¹¹ Ibid.; *Giersberg, Historish-topographische Beschreibung des Schlosses Fürstenstein und seiner nachsten Umgebungen*. Dzierżoniów 1812, s. 16.

¹² J. ENDEMANN, *Die Reichsgräfllich von Hochberg'sche Majoratsbibliothek zu Fürstenstein in der ersten drei Jahrhunderten ihres Bestehens 1609-1909*, Wrocław 1910, s. 40; (O. FRENZEL), *Reichsgräfllich von Hochberg'sche Majorats-Bibliothek zu Fürstensteint*. I-VI, Wrocław 1887-1893.

¹³ Ibid., t. II, s. 176.

¹⁴ Ibid., s. 176. Było to jedno z wcześniejszych czasopism polskich o charakterze bibliograficznym. Wyszły tylko dwa roczniki, oprócz tego, który był w Książu, jeszcze w 1756 r., por. *Słownik pracowników książki polskiej*, pod redakcją Ireny Treichel, Warszawa 1972, s. 599.

¹⁵ (O. FRENZEL), op. cit., s. 176.

¹⁶ Ibid., s. 176; praca ta była jedną z podstawowych w dziejach bibliografii polskiej, por. *Słownik pracowników książki...*, s. 642.

¹⁷ (O. FRENZEL), op. cit., s. 177.

¹⁸ Ibid., s. 177.

¹⁹ Ibid., s. 177.

²⁰ Na okładce i stronie tytułowej mylnie wydrukowano „Band IV”.

²¹ (O. FRENZEL), op. cit., t. VI, s. 192.

²² Ibid., s. 200.

²³ Ibid., s. 194; „Chronica Polonorum” to druk ilustrowany ciekawymi drzeworytami.

²⁴ Ibid., s. 201.

²⁵ Ibid., t. III, s. 192-204.

²⁶ Ibid., s. 210-232.

²⁷ Ibid., s. 271-283.

²⁸ Ibid., t. IV, s. 307-310.

²⁹ Ibid., s. 317-345.

³⁰ H. NENTWIG, *Zwei schlesische Majoratsbibliotheken*, „Der Wanderer im Riesengebirge”, 1907, nr 11, s. 165; por. też: K. J. ENDEMANN, *Die Reichsgräfllich von*

Hochberg'sche..., s. 51; (O. FRENZEL), op. cit., t. V, s. 355; W. M. (W. MILCH), *Die Reichsgräfllich von Hochberg'sche Majoratsbibliothek in Fürstenstein*, „Der Wanderer im Riesengebirge”, 1933, nr 6, s. 93.

³¹ H. NENTWIG, *ibid.*, s. 165; M. MORELOWSKI, *Ocalone rękopisy F. B. Wernhera i ich znaczenie dla historii sztuki i kultury Śląska*, Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, 1950, z. 2, dodatek 4, Wrocław 1954, s. 16-20; zachowany rękopis nosi sygnaturę z Książa 2^o17^{III}, a w prawym dolnym rogu strony tytułowej owalną pieczętkę, odbitą czarnym tuszem, z tekstem „Fürstensteiner Bibliothek”.

³² H. NENTWIG, op. cit., s. 165; K. J. ENDEMANN, op. cit., s. 49.

³³ (O. FRENZEL), op. cit., t. V, s. 374, 357, 367, 352, 353; K. J. ENDEMANN, op. cit., s. 50, 52, 53; W. M. (W. MILCH), op. cit., s. 93-94.

³⁴ E. HINTZE, *Schlesische Miniaturmaler des neunzehnten Jahrhunderts*, „Jahrbuch des Schlesischen Museums für Kunstgewerbe und Altertümer. N. Folge”, t. III, Wrocław 1904, s. 152; K. J. ENDEMANN, op. cit., s. 53. K. J. Endemann datuje portrety na l. 1780-1810.

³⁵ WAP Wrocław, Arch. Hochbergów, VI-Finans. nr 1528.

³⁶ WAP Wrocław, Arch. Hochbergów, VI-Finans. nr 1526.

³⁷ K. J. ENDEMANN, op. cit., s. 38-39.

³⁸ *Ibid.*, s. 37.

³⁹ Görres Gesellschaft to towarzystwo naukowe założone w Koblencji w 1876 r., w stulecie urodzin J. J. von Görresa, posiadające 8 sekcji naukowych, m.in. s. starożytności, sztuki, literatury.

⁴⁰ „Schlesische Zeitung”, 18 VI 1899; 11 X 1902; K. J. ENDEMANN, op. cit., s. 41.

⁴¹ K. J. ENDEMANN, op. cit., s. 64; „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, t. VI, 1896, s. 19; *ibid.*, t. VIII, 1899, s. 21.

⁴² *Über die frühere Kriminaljustizpflege auf der Herrschaft Fürstenstein*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens”, t. XV, z. 1, 1880, s. 120-151; *Urkundliche Nachrichten über Waldenburg aus dem Fürstensteiner Archive*, *ibid.*, t. XI, z. 2, 1872, s. 463-466; *Die Burg Zeiskenberg*, „Schlesiens Vorzeit”, t. 2, 1875, s. 115-121; *Die adligen Epitaphien der sog. Roversdorfer Begräbniskirche b. Schönau*, *ibid.*, t. 3, 1881, s. 97-99; *Geschichte des Schlosses und Freien Standesherrschaft Fürstenstein in Schlesien*, Wrocław 1885.

⁴³ *Die Reichsgräfllich von Hochberg'sche Majoratsbibliothek zu Fürstenstein in der ersten drei Jahrhunderten ihres Bestehens 1609-1909*, Wrocław 1910; *Die Gelegenheitschriften der Reichsgräfllich von Hochbergschen Majoratsbibliothek zu Fürstenstein i. Schlesien*, „Der Deutsche Herold”, 1907, nr 8, s. 149-151, nr 10, s. 169-170, nr 11, s. 194-197; *Das Kunst- und Naturalienkabinett zu Fürstenstein*, „Schlesische Heimatblatt”, 1910, nr IV, s. 117-119, 145-146. Jak podaje K. J. ENDEMANN w „Die Reichsgräfllich von Hochbergsche...” na s. 64, ogłosił także drukiem dwa artykuły w „Vierteljahrschrift für Wappen- Siegel- und Familienkunde”, mianowicie w roczniku XIX: „Verzeichnis der adeligen Hausbesitzer zu Breslau seit Anfang der Preussischen Regierung bis zum

Jahre 1763" oraz w roczniku XX: „Die Familienchronik Heinrich Wenzel von Logaus”. Do czasopisma tego nie dotarłem, ponieważ nie znalazłem go w bibliotekach wrocławskich.

⁴⁴ „Waldenburger Wochenblatt”, 16 III 1892.

⁴⁵ H. NENTWIG, *Zwei schlesische Majoratsbibliotheken...*, s. 164-165; tenże, *Beiträgen zur Bücherkunde und Philologie*, 1903, s. 129-138; G. KOFFMANE, *Nachrichten aus Büchern und Bibliotheken*, „Correspondenzblatt des Vereins für Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens”, t. III, Wrocław 1887, s. 56-57; L. HÄUFLER, *Urkunden und andere Quellen zur Geschichte des Waldenburger Berglandes*, Wrocław 1932; tenże, *Die Geschichte der Grundherrschaft Waldenburg-Neuhaus unter besonderer Berücksichtigung der Industrielandgemeinde Dittersbach*, Wrocław 1932; K. PFLUG, *Chronik der Stadt Waldenburg in Schlesien*, Wałbrzych 1908; E. ZIVIER, *Fürstenstein 1509-1909*, Katowice 1909; tenże, *Beiträge zur Geschichte des Kirchenpatronatsrechts in Schlesien*, Wałbrzych 1914; K. WEIGELT, *Die Grafen...*

⁴⁶ „Schlesiens Vorzeit”, t. VI, 1896, s. 15; *ibid.*, t. VIII, 1899, s. 19.

⁴⁷ K. J. ENDEMANN, *Das Kunst- und Naturalienkabinett...*, s. 145.

⁴⁸ *Ibid.*, s. 145-146; H. LUTSCH, *Die Kunstdenkmäler...*, t. II, s. 244-247; *Giersberg, Historisch-opographische...*, s. 16; por. też: R. FÖRSTER, *Miniaturen „Dürers” in Fürstenstein und das Wappen Luthers*, „Schlesiens Vorzeit. N. Folge”, t. II, 1902, s. 87-99; „Schlesische Zeitung” nr 463 z 1902 r.

⁴⁹ H. LUTSCH, *op. cit.*, t. II, s. 245.

⁵⁰ W. REIMANN, *Führer...*, s. 56-58.

⁵¹ W rzeczywistości para królewska spała w nowym zamku; W. REIMANN, *op. cit.*, *passim*; J. KREBS, *Der Gebirgswanderer oder vierzehn Tage in Schlesien Gebirge*, Wrocław 1840, s. 19.

⁵² W. REIMANN, *op. cit.*, *passim*; B. NEUSTÄDT, *Ein, zwei oder drei Tage...*, s. 12-14.

Spis treści

1. Krzysztof R. Mazurski – ZBYGNIEW TADEUSZ MARTYNOWSKI . . . 3
2. Krzysztof R. Mazurski – O NAZEWNICZYCH INTERPRE-
TACJACH ZBYGNIEWA MARTYNOWSKIEGO 6
3. Julian Janczak – WOJNY ŚLĄSKIE 9
4. Bogusław Czechowicz – PÓŻNOGOTYCKIE KAFLE PIECOWE
Z ZAMKU RACIBORSKIEGO 18
5. Romuald M. Łuczyński – BIBLIOTEKA MAJORACKA
W KSIĄŻU, GABINET SZTUKI, ARCHIWUM 26

10.000, /